

Szwarga zostaje. Na razie?

Ukazuje się od 1945 roku

czwartek, 29 lutego 2024

NR 43 (17853)

Sport



czytaj na str. 2

Fot. Tomasz Foltas/Presfocus

Jaki piękny rewanż!



Fot. Marcin Bulanda/Presfocus

Siatkarze Jastrzębskiego Węgla w półfinale Ligi Mistrzów! Stało się to po zwycięstwie 3:0 (25:22, 26:24, 25:21) nad włoskim zespołem Gas Sales Daiko Piacenza. Pokazując wielką siatkówkę, jastrzębianie z nawiązką odrobili straty z pierwszego spotkania (2:3). Rywalem JW w półfinale będzie turecki zespół Ziraat Bankasi.

czytaj na str. 14



Gdyby nie Podolski...

czytaj na str. 4

Fot. górnika/abz.pl

PKO BP Ekstraklasa

Stal - ŁKS

1:0

Fortuna Puchar Polski

Jagiellonia

- Korona 2:1 po dogrywce

Fortuna 1. Liga

Podbeskidzie

- Motor 1:2



Fajerwerki GieKSy

czytaj na str. 7

Fot. Presfocus

Dwa ciosy Pululu

Dzięki bramce w doliczonym czasie dogrywki Jagiellonia zameldowała się w półfinale Pucharu Polski.

Wminiony weekend w lidze oba zespoły podzieliły się punktami ze swoimi rywalami, przy czym bardziej z wywalzonego „oczka” cieszyli się w Kielcach. Korona uratowała remis w starciu z Legią, podczas gdy w Białymstoku Jagiellonia zdobyła punkt z Ruchem Chorzów.

Seria szans

We wczorajszym starciu po 45 minutach także był remis. Obaj trenerzy przed meczem zapowiadali, że bardzo poważnie traktują pucharowy bój, ale nie obyło się bez zmian w składach. Swoją szansę dostało kilku graczy, którzy ostatnio grali nieco mniej. Pierwsza połowa nie przyniosła zbyt wielu emocji. Groźniejsza była „Jaga”, ale podobnie jak goście z Kielc – nie stworzyła zbyt wielu bramkowych okazji. Najlepszą szansę –

a w zasadzie serię szans – zespół z Białegostoku miał w 42 minucie. W przeciągu kilku sekund miejscowi oddali trzy strzały na bramkę gości. Po jednym z nich, autorstwa Jarosława Kubickiego, piłka odbiła się od słupka, a dobitka została zatrzymana przez Xaviera Dziekońskiego.

Więcej szkody niż pożytku

W ekipie z Kielc przed przerwą najlepsze wrażenie pozostawił po sobie Mariusz Fornalczyk, który przejawiał dużą ochotę do gry i stwarzał największe zagrożenie pod bramką Jagiellonii. Na drugą połowę Korona wysłała z trójką nowych graczy i z wielkimi chęciami. Już w 51 minucie goście mogli objąć prowadzenie. Danny Trejo w doskonałej sytuacji trafił jednak w rękę bramkarza „Dumy Podlasia”. Kilka minut później na potrójną zmianę zdecydował się tak-



Ponad dwie godziny czekali na rozstrzygnięcie kibice w Białymstoku. Bohaterem został angielski napastnik, który wszedł na boisko z ławki.

że szkoleniowiec gospodarzy, ale przyniosła ona... więcej szkody niż pożytku. Chaos po wejściu nowych piłkarzy z premedytacją wykorzystali przyjezdni już kilkadziesiąt sekund później. Kapitalnym podaniem z głębi pola popisał się Hiszpan Nono, a Martin Remacle z zimną krwią umieścił piłkę w bramce Jagiellonii. Po go-

dzinie gospodarze musieli więc gonić wynik, ale opornie im to szło. Goście z kolei czekali na swoje szanse w kontratakach.

Skuteczny Angolczyk

Publiczność w Białymstoku coraz bardziej zaczęła się niecierpliwieć, widząc to, co dzieje się na murawie, ale w 80 minucie

miała w końcu powody do radości. Fatalne zagranie Dominica Zatora przejął Afimico Pululu i znalazł się sam na sam z bramkarzem Korony. Rezerwowy gracz „Jagi” nie zmarnował doskonałej okazji, pakując piłkę między nogami Dziekońskiego do bramki. Osiem minut później goście z Kielc mogli po raz drugi wyjść

■ Jagiellonia Białystok – Korona Kielce 2:1 (0:0, 1:1)

0:1 – Remacle, 58 min, **1:1** – Pululu, 80 min, **2:1** – Pululu, 120+2 min
JAGIELLONIA: Abramowicz – Sacek, Skrzypczak, Dieguez, Lewicki (57. Wdowik) – Romańczuk, Ngu-iamba (57. Nene) – Marczuk (81. Kulpisz), Kubicki (57. Pululu), Hansen (67. Łaski) – Imaz. **Trener** Adrian SIEMIENIEC.

KORONA: Dziekoński – Godinho, Zator, Trojak (46. Malarczyk), Pięczek – Hofmeister – Podgórski (46. Nono), Remacle, Trejo (67. Czyżycki), Fornalczyk (83. Błanik) – Dalmau (46. Szykawa). **Trener** Kamil KUZEWA. **Sędziował** Tomasz Musiał (Kraków). **Widzów** 7280. **Żółte kartki:** Pululu – Czyżycki.

na prowadzenie, ale Jewgienij Szykawa w dogodnej sytuacji trafił w kolegę z zespołu i potrzebna była dogrywka. Przez pierwszy kwadrans nic się nie działo. Na początku drugiej połowy przed szansą na zadanie decydującego ciosu stanął Jesus Imaz, ale po jego strzale piłka odbiła się od słupka. Gdy wydawało się, że potrzebne będą rzuty karne, w doliczonym czasie znów w roli głównej wystąpił Pululu. Angolczyk wykorzystał błąd Marcela Pięczka i zdobył bramkę na wagę awansu do półfinału.

Krzysztof Polackiewicz

Dwie godziny rozmów

W Rakowie zastanawiają się, co zrobić z tymi wyjazdami. - To najpoważniejszy kryzys od 2016 roku - twierdzi właściciel klubu Michał Świerczewski.

Porażka Rakowa w Gliwicach była potwierdzeniem tego, o czym mówi się od jakiegoś czasu: częstochowanie są w kryzysie i choć tabela ligowa do końca tego nie odzwierciedla, pokazują to wyniki zespołu na wyjazdach. Już po premierowym meczu wiosną, gdy Warta wygrała z „medalikami” u siebie, sygnalizowaliśmy, że był to 5. z rzędu mecz Rakowa w roli gościa w ekstraklasie, który nie zakończył się zwycięstwem ekipy spod Jasnej Góry. Słabość wyjazdową podopiecznych Dawida Szwargi obnażyła w ostatni weekend także Stal Mielec (0:0), a we wtorek lepszy w Gliwicach był Piast. Ta ostatnia porażka jest najbardziej bolesna, bo wykluczyła częstochowian z walki o Puchar Polski.

„Niestety, staliśmy się ligowym średniakiem. Nie ma sensu się oszukiwać, to nasz najpoważniejszy kryzys od 2016 r. Zebrałem wtedy tro-

chę doświadczeń. Spróbujemy tą sytuacją zarządzić” – napisał na swoim profilu na portalu „X” właściciel Rakowa, **Michał Świerczewski**. Takim słowem trudno się dziwić, bo ambicje po sięgnięciu po mistrzostwo Polski w Częstochowie z pewnością są duże. Tymczasem zespół ma małe szanse na powtórzenie zeszłorocznego wyczynu, a dodatkowo odpadł z rozgrywek w krajowym pucharze. Po wtorkowym spotkaniu w Gliwicach drużyna wróciła do Częstochowy i w budynku klubowym spotkała się właśnie ze Świerczewskim. Obecni byli na niej piłkarze oraz sztab szkoleniowy. Jak poinformował Tomasz Włodarczyk z serwisu „Meczyki”, podczas dwugodzinnych rozmów nie zdecydowano się na zakończenie współpracy ze Szwargą, jak niektórzy mogli przypuszczać. Trener na pewno pozostanie na stanowisku, przynajmniej do najbliższego meczu z Lechem Poznań.

Starcie z Piastem po raz kolejny udowodniło, że Rakowo- wi brakuje wiele do tego, co prezentował w poprzednich rozgrywkach. Zdaje sobie z tego sprawę również szkoleniowiec zespołu. - To nie jest to, do czego przyzwyczailiśmy się, ale sposób, w jaki ponieśliśmy porażkę z Piastem, nie przystoi takiej drużynie. Można mówić o taktyce, zawodnikach, decyzjach personalnych itd., natomiast trzy stracone bramki ze stałych fragmentów gry zawsze wiążą się z nastawieniem, podejściem, wygraniami pojedynku. Tego nam dzisiaj brakowało. Przy drugim голу Piast wepchnął nam piłkę do bramki i pokazał, jak ważna była determinacja w polu karnym. Oczywiście biorę odpowiedzialność za tę porażkę na siebie. To ja przygotowywałem zawodników do tego meczu, więc ja jestem głównym winowajcą - stwierdził **Dawid Szwarga**.

Kacper Janoszka

Chwilowa radość

Awans do półfinału Pucharu Polski – i to po świetnym meczu – dał gliwiczantom sporo szczęścia. Nie ma co ukrywać, że takiego wyniku z mistrzem Polski, osiągniętego w takim stylu, raczej nikt się nie spodziewał. Piast potrzebował jednak takiego meczu, bo jak na razie wiosenne granie nie układało się po myśli zespołu trenera **Aleksandra Vukovicia**. Najpierw dwie porażki, a potem remis po słabszym meczu z Cracovią. Nie tak miało być, bo potencjał gliwiczana jest dużo większy niż aktualna pozycja w tabeli. - Drużyna potrzebowała zwycięstwa na potwierdzenie tego, jak dobrze pracuje. My o tym wiemy, ale jeżeli w świat idzie negatywny wynik, to trudno się w to wierzyć. Wszyscy mocno pracowali na boisku. Przeciwwstawiliśmy się, szanując rywala i jego siłę. Do tego, co było w ligowym meczu, dołożyliśmy więcej spokoju z piłką oraz więcej pazerności

pod bramką przeciwnika, a to nam dało pewne prowadzenie i ważną wygraną – podsumował szkoleniowiec zespołu z Okrzei.

Uwaga na Ruch

Piątek będzie jednak kolejnym ważnym dniem dla Piasta. Najpierw, w samo południe gliwiczanie poznają swojego półfinałowego rywala i dowiedzą się, czy o finał powalczą na stadionie przy ul. Okrzei, czy też czeka ich spotkanie wyjazdowe. Wieczorem z kolei zawita ją na Stadion Śląski, gdzie w derbowym meczu powalczą o pierwsze zwycięstwo w 2024 roku. - Wtorkowa wygrana ma swoją wartość, ale już w piątek gramy w lidze. To jest ważniejsze niż aktualne poczucie zadowolenia. Za dużo czasu nie ma, a Ruch jest w tym momencie dobrze dysponowany i trzeba będzie się przeciwstawić. Teraz już myślimy o tym, żeby się dobrze zregenerować i być gotowym – podkreśla Aleksandar Vuković.

Pokora przed radością

Ogranie Rakowa i awans w Pucharze Polski nie ma znaczenia w kontekście ligowej sytuacji Piasta. A ta wciąż jest daleka od ideału. Zespół ma tylko trzy punkty przewagi nad strefą spadkową. Zanim więc kibice będą patrzyli w górę, trzeba zająć się tym, co jest za gliwiczaniem. Piłkarze zdają sobie z tego sprawę. - Pokora. Mamy kolejny mecz w piątek, więc musimy podtrzymać to, co pokazaliśmy na boisku w spotkaniu z Rakowem. Chcemy utrzymać dobrą formę. Zespół wierzył w to, że po porażkach jesteśmy mocni, że jesteśmy dobrą drużyną i że potrafimy grać w piłkę – stwierdził pomocnik **Patryk Dzięczek**. Dlatego od środy rozpoczęto przygotowania do meczu z Ruchem. Najpierw regeneracja, a potem opracowanie skutecznego planu na występ na Stadionie Śląskim. Zapowiadają się bardzo ciekawe śląskie derby.

(KRIS)

Wymęczona wygrana

W Mielcu VAR pozbawił obie drużyny - Stal i ŁKS – kilku goli.

ŁKS jest w ekstraklasie jedynym zespołem, który nie zdobył choćby punktu w meczach wyjazdowych. Zespół trenera Marcina Matysiaka przyjechał do Mielca, by wymazać z rejestru tę niechlubną statystykę. Plany to jednak jedno, a boiskowa rzeczywistość to

zupełnie inna para kaloszy. Niewiele jednak brakowało, by „czerwona latarnia” tabeli wyjechała z Mielca ze zdobyczą punktową.

Od pierwszego gwizdka arbitra gospodarze atakowali z impetem. Już w 8 minucie Ilja Szkurin wpakował futbolówkę do bramki gości, lecz

gol nie został uznany z powodu ofsajdu. Z identyczną sytuacją mieliśmy do czynienia w 22 minucie, gdy strzał Szkurina głową sparował Aleksander Bobek, ale dobitka Berta Esselinka była skuteczna. Radość mielczan trwała bardzo krótko. Pięć minut później nie było już jednak apelacji, z pra-

wej flanki centrował Maciej Domański, piłkę głową zgrał Mateusz Matras i tym razem nie było już zastrzeżeń do trafienia najlepszego snajpera Stali. To był 11. gol niespełna 25-letniego Białorusina w bieżących rozgrywkach. O optycznej przewadze podopiecznych trenera Kamila Kieresia w pierwszej połowie świadczą statystyki: posiadanie piłki 57:43%, strzały celne 4:1, strzały niecelne 2:1, faule 6:7, spalone 3:1.

Po przerwie łodzianie zagrali o wiele odważniej niż w pierwszych trzech kwadransach. Niewiele brakowało, by w 58 minucie goście cieszyli się ze zdobycia wyrównującego gola. Esselink dosłownie w ostatnim momencie zablokował strzał Marcina Flisa. Po rykoszecie obrońca ŁKS-u uderzył niemal do pustej bramki! W 62 minucie Rahil Mammadov z kilku metrów wpakował pił-

MÓWIĄ LICZBY

STAL	ŁKS
52	posiadanie piłki 48
4	strzały celne 2
5	strzały niecelne 5
2	rzuty różne 7
3	spalone 4
15	faule 14
3	żółte kartki 3
1	czerwone kartki 0

kę do bramki, gola jednak nie było, ponieważ sędzia dopatrzył się spalonego, a ponadto był także faul w ataku.

W 69 minucie ŁKS doprowadził do wyrównania. Po dośrodkowaniu z rzutu różnego Flis zgrał piłkę, a Husein Balić uprzedził Krystiana Getingera i z bliska umieścił futbolówkę w bramce. Po analizie VAR okazało się, że zdobywca gola potraktował piłkarza Stali nakładką i zamiast gola dorobił się żółtej kartki. W 74 minucie kapitalną interwencją popisał się bramkarz mielczan Mateusz Kochalski, broniąc strzał głową z najbliższej odległości. W 82 minucie sędzia Sebastian Krasny anulował gola Michała Mokrzyckiego z powodu ofsajdu.

Bogdan Nather



Stal Mielec

OCENA MECZU ★★

1:0
(1:0)



ŁKS Łódź

1:0 - Szkurin, 27 min (asysta Matras),

STAL: Kochalski 6 - Pingot 0, Matras 6, Esselink 6 - Jaunzems 5 (90. Gerstenstein niesklas.), Guillaumier 5 (75. Rafa Santos niesklas.), Wlazło 5, Getinger 0 - Strzałek 5 (62. Wołkowicz 4), Domański 6 - Szkurin 6 (75. Meriluoto niesklas.). **Trener** Kamil KIERES. **Rezerwowi:** Jalocho, Ehmann, Ł. Wolsztyński, M. Stepień,

Sędziował Sebastian Krasny (Kraków) - **6. Asystenci:** Michał Obukowicz (Warszawa) i Andrzej Zbytniewski (Lublin). **Widzów** 5673. **Czas gry:** 100 min (49+51). **Żółte kartki:** Pingot (40. faul), Szkurin (72. faul) - Balić (69. faul), Mammadov (71. faul), Durmisi (77. faul); czerwona kartka: Pingot (90+1, druga żółta).

Piłkarz meczu Maciej DOMAŃSKI

■ **Lech Poznań - Pogoń Szczecin** 0:1 (0:0, 0:0)

0:1 - Gamboa, 119 min (głową)
LECH: Bednarek - Pereira, Salamon, Milić, Douglas - Murawski (106. Kwękskiri), Karlstroem (112. Ba Loua) - Hotić, Marchwiński (91. Gholizadeh), Veldé - Szymczak (116. Dziuba). **Trener** Mariusz RUMAK.

POGOŃ: Cojocar - Wahlqvist (106. Smoliński), Loncar (90. Borges), Malec, Koutris - Gamboa, Ulvestad - Przyborek (62. Wędrychowski), Gorgon (78. Biczachczjan), Grosicki - Koulouris. **Trener** Jens GUSTAFSSON.

Sędziował Bartosz Frankowski (Toruń). **Widzów** 17 434. **Żółte kartki:** Veldé, Milić - Wahlqvist, Koutris, Gamboa.

wiem do Warszawy. Z Legią w ostatnich latach Pogoń radziła sobie co prawda całkiem nieźle, ale dla każdego mecz z „wojskowymi” to zawsze trudny test.

Piotr Tubacki

PKO BP EKSTRAKLASA 23. KOLEJKA (1-4.03.)

piątek
■ Cracovia - Warta Poznań 18.00
■ Ruch Chorzów - Piast Gliwice 20.30

sobota
■ Górnik Zabrze - Jagiellonia Białystok 15.00
■ Śląsk Wrocław - Widzew Łódź 17.30
■ Legia Warszawa - Pogoń Szczecin 20.00

niedziela
■ ŁKS Łódź - Puszcza Niepołomice 12.30
■ Zagłębie Lubin - Korona Kielce 15.00
■ Raków Częstochowa - Lech Poznań 17.30

poniedziałek
■ Radomiak - Stal Mielec 19.00

1. Jagiellonia	22	42	50:31
2. Śląsk	22	42	31:17
3. Lech	22	40	36:26
4. Pogoń	22	39	43:25
5. Legia (p, sp)	22	37	34:27
6. Raków (m)	21	36	39:25
7. Górnik	22	32	29:26
8. Stal	22	32	29:30
9. Widzew	22	28	28:31
10. Zagłębie	22	27	25:36
11. Cracovia	22	26	29:29
12. Piast	21	25	20:20
13. Radomiak	22	25	24:33
14. Warta	22	24	22:27
15. Korona	21	22	25:28
16. Puszcza (b)	21	22	28:39
17. Ruch (b)	22	15	23:36
18. ŁKS (b)	22	10	16:45

1 - elim. LM, 2-3 - elim. LK, 16-18 - spadek.

FORTUNA 1. LIGA 22. KOLEJKA (1-4.03.)

piątek
■ Stal Rzeszów - Miedź Legnica 18.00
■ GKS Tychy - Arka Gdynia 20.30

sobota
■ GKS Katowice - Znicz Pruszków 12.40
■ Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Wista Płock 15.00
■ Odra Opole - Wista Kraków 17.30

niedziela
■ Górnik Łęczna - Motor Lublin 12.40
■ Polonia Warszawa - Chrobry Głogów 15.00
■ Zagłębie Sosnowiec - Podbeskidzie Bielsko-Biała 18.00

poniedziałek
■ Lechia Gdańsk - Resovia 18.00

1. Arka	21	40	36:21
2. Tychy	21	40	28:22
3. Lechia (s)	21	38	31:18
4. Motor (b)	20	35	27:24
5. Wista K.	21	34	40:24
6. Górnik	21	34	21:18
7. Odra	21	34	24:20
8. Wista P. (s)	21	33	30:28
9. Miedź (s)	21	32	30:22
10. Katowice	21	30	31:24
11. Bruk-Bet	21	28	34:28
12. Znicz (b)	21	26	16:24
13. Stal	21	23	28:36
14. Chrobry	21	22	20:34
15. Resovia	21	22	22:36
16. Polonia (b)	21	19	25:33
17. Podbeskidzie	20	17	16:29
18. Zagłębie	21	11	14:32

1-2 - awans, 3-6 - baraże, 16-18 - spadek



Husein Balić (z lewej) strzelił dla ŁKS-u gola, który jednak został anulowany z powodu faulu na Krystianie Getingerze.

Czas odkurzyć gablotę?

FORTUNA PUCHAR POLSKI

Dwa wicemistrzostwa, trzy przegrane finały Pucharu Polski. Tak prezentuje się - skromny - bilans sukcesów, jakie w całej swojej historii osiągnęła Pogoń Szczecin. Klub istnieje od 1948 roku, ale nie dane było mu dostąpić nigdy najwyższych szczytów. Niewykluczone, że zmieni się to w tym sezonie. Ostatnie tygodnie są dla „portowców” znakomite. Jako jedyna drużyna wygrała wszystkie 3 mecze ekstraklasy w 2024 roku. Do tego robiła to w sposób bardzo efektowny, bo strzelając najwięcej goli. Szczecinianie nie wykonali żadnego transferu

(tak jak i Lech Poznań), ale nie tracili, bo ich zawodnicy solidnie przegracowali zimę i weszli w terminarzową wiosnę w kapitalnej dyspozycji. Podkreślili to tylko w meczu Pucharu Polski w Poznaniu.

W Wielkopolsce przed pierwszym gwizdkiem odnosili wrażenie, że to Pogoń bardziej zależy na ćwierćfinale niż Lechowi. Przy Bułgarskiej stawiła się solida delegacja kibiców gości, ale sam mecz był dość wyrównany. Nie było w nim wielu prawdziwie dogodnych okazji na gole, a najlepszą zmarował jeszcze w pierwszej połowie Kamil Grosicki, fatalnie pudłując w sytuacji sam na sam z Filipem Bednarkiem. Do

rozstrzygnięcia potrzebna była dogrywka i dopiero tuż przed jej końcem z bliska do siatki piłkę wpakował Joao Gamboa. - To było szalone spotkanie. Nasi kibice stworzyli niesamowitą atmosferę, a ich doping był wspaniały. Sam zmarnowałem dwie okazje na gola, ale strzeliłem w samej końcówce, a to jest coś fantastycznego. Ciężko to w ogóle opisać. To było wspaniałe uczucie - mówił 27-letni Portugalczyk, który dał szczecinianom awans do półfinału. Z kim zagra tam Pogoń, jeszcze nie wiadomo, ale na Pomorzu Zachodnim podchodzą do tego z wielkim optymizmem. Z pewną dozą ostrożności można chyba nazwać

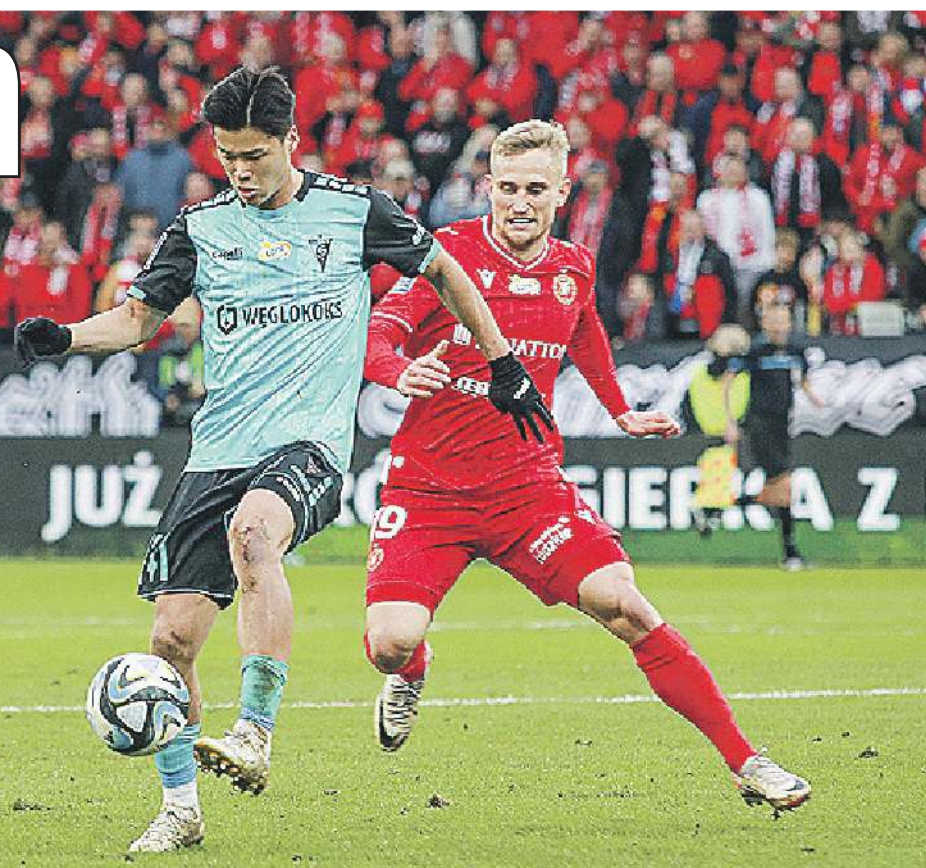
„portowców” głównym faworytem do zdobycia Pucharu Polski i włożenia w kołcu pierwszego trofeum do pustej gabloty. Zespół gra znakomitą piłkę i ma rozpędzonego lidera w postaci Grosickiego, który akurat w Poznaniu... nie miał zbyt dobrze ustawionego celownika.

- Jestem ekstremalnie zadowolony z drużyny, ale muszę podkreślić jedną rzecz. Jeszcze niczego nie osiągnęliśmy. W Pucharze Polski jesteśmy w półfinale, a dalsza droga wciąż przed nami - tonował zapędy trener Jens Gustafsson. Teraz do tego z wielkim optymizmem. Z pewną dozą ostrożności można chyba nazwać

Zdecydowała obecność „Poldiego”

Za 23-letnim japońskim skrzydłowym Soichiro Kozukim debiut w ekstraklasie oraz pierwsza asysta.

Soichiro Kozuki już pokazał się na boiskach ekstraklasy. Na zdjęciu w walce z Bartłojem Pawłowskim.



Fot. Artur Kraszewski/Presfocus.pl

GÓRNIK ZABRZE

W ostatnim czasie Górnik przeprowadza udane transfery związane z piłkarzami z Japonii. Na zakończenie letniego okienka transferowego 2022 do Zabrza trafił 23-letni wtedy Kanji Okunuki. Warto dodać, że nikt go wcześniej nie widział w akcji na żywo! Zaufano skutecznym systemom i jak się okazało – nie pomyłono się.

Tak jak Manuel Neuer

Wypożyczony z Omiya Ardija skrzydłowy nie zawiódł. Szybko stał się ważną częścią drużyny. Strzelał i notował asysty. Po roku trafił do 2. Bundesligi, do 1. FC Nuernberg, a ma już za sobą nawet debiut w reprezentacji Japonii, w meczu z Tajlandią; stało się to 1 stycznia. Kilka miesięcy po Okunukim w Zabrzu wylądował Daisuke Yokota. Do Górnika trafił z drużyny mistrza Łotwy - Valmiera FC. Jesienią był najlepszym piłkarzem 14-krotnych mistrzów Polski, zdobył 7 bramek i zanotował asystę. Zimą sprzedano go za ponad 2 mln euro do belgijskiego Gentu (ostatnio nabił się poważnej kontuzji). Teraz dzięki tym pieniądzom „górnicy” mogą funkcjonować i spłacać zaległości...

Yokota jest związany z agencją menedżerską Pro Profil GmbH z Dortmundu, która w swojej tajni ma m.in. samego Manuela Neuera. Związany z nią jest też 23-letni **Soichiro Kozuki**. Zawodowym piłkarzem zostałem w wieku 18 lat. Przez pierwsze dwa-trzy lata zbierało się raptem 20 meczów. Zdecydowałem więc, że dobrą opcją będzie w młodym wieku wyjechać do Europy. Pomógł mi mój były trener Gert Engels. To dzięki jego kontaktom trafiłem do Niemiec - tłumaczy nam Japończyk.

4

PIŁKARZY z Kraju Kwitnącej Wiśni grało dotąd w Górniku. Pierwszym był Kimitoschi Nogawa, który trafił do Zabrza w okresie rządów Marka Koźmińskiego. Było to zimą 2004 roku. Miał - w trudnym momencie - przyciągnąć do klubu japońskich inwestorów. Skończyło się na ledwie trzech występach w ekstraklasie. Potem grał m.in. w... Kamerunie. Na kolejnych Japończyków w górnicy klubie trzeba było czekać do ostatnich lat. Latem 2022 w Zabrzu wylądował Kanji Okunuki, a zimą rok temu Daisuke Yokota. Teraz jest Soichiro Kozuki.

Z Bundesligi do ekstraklasy

Do Europy przeniósł się z Kyoto Sanga, wcześniej Purple Sanga, gdzie przez kilka lat pracował też Engels, który z Japonią związany jest od końca XX wieku. To pod jego okiem w zespole Kyoto Purple Sanga grał Piotr Sowisz. Wychowanek Odry Wodzisław spędził w tym klubie cały sezon w 2001 roku (21 meczów, 1 gol).

Pochodzący z miejscowości Dueren w Nadrenii-Westfalii Engels pomógł potem swojemu byłemu podopiecznemu przenieść się do klubu z jego miejscowości - 1. FC Dueren. Japończyk grał tam w IV lidze i zrobił na tyle dobre wrażenie, że szybko trafił do Schalke. Najpierw do rezerwy, a potem do pierwszej drużyny. Jeszcze rok temu był Bundeslidze. Zadebiutował w styczniu 2023 i w drugim meczu z RB Lipsk strzelił nawet gola. Skończyło się na pięciu występach w najwyższej klasie rozgrywkowej za Odrą. W lutym na treningu doznał poważnej kontuzji kostki. Wypadł z grania, a Schalke niestety spadło.

Japończykowi długo zajęło dojście do siebie. - Przez pół roku rozegrałem ledwie kilka meczów, stąd decyzja o tym, żeby spróbować czegoś innego. Okej, to może krok do tyłu, ale potem można zrobić dwa do przodu - tłumaczy.

Chce się odbudować

- Nie miałem problemu z zaadaptowaniem się w nowym miejscu. Przebiegło to sprawnie, zostałem też dobrze przyjęty przez kolegów. Jak było z transferem? Rozmawiałem ze swoim menedżerem, który powiedział, że jest zainteresowanie ze

strony Górnika. Co wiedziałem o Polsce, o ekstraklasie? Szczepie, to... nic. Słyszałem tylko tyle, co powiedział mi Daisuke Yokota, który jest już w Belgii. Pomyślałem wtedy, że to miejsce i liga, która ma potencjał, żeby się w niej odbudować i zrobić kolejny krok w karierze - opowiada Kozuki.

Rozmawiał z Yokotą o Górniku, o życiu w Polsce, o wszystkim, co trzeba wiedzieć przed przyjazdem do nowego miejsca. - Szybko zdecydowałem, gdzie będę mieszkał. Daisuke był w Gliwicach, ale powiedział

mi, że lepiej być w Katowicach i właśnie to miasto wybrałem na miejsce zamieszkania. Na treningi dojeżdżam samochodem - podkreśla.

Z Górnikiem podpisał kontrakt do końca roku. - To dla mnie dobra opcja. Moje cele są jasne: zdobyć dla nowego klubu jak najwięcej bramek, notować asysty. Chcę pomóc drużynie w tym, żeby jeszcze poprawić to miejsce, na którym teraz jest, żeby była w czołówce - zaznacza. Za nami na razie trzy wiosenne mecze w ekstraklasie. Zadebiutował w starciu z Piastem. Przy Okrzei wszedł na boisko w 81 minucie, zmieniając Lukasa Podolskiego. W kolejnej grze z Koroną były już prawie dwa kwadranse. Z kolei w niedzielę, w przegranym 1:3 meczu z Widzewem w Łodzi, cała II połowa i asysta przy голу Rafała Janickiego.

Podolski pomaga

Co do Podolskiego, dodajmy, że to jego obecność miała - jak się okazuje - decydujący wpływ na to, że Japończyk jest w klubie 14-krotnego mistrza Polski. - Uczciwie powiem, że jeżeli w klubie nie byłoby Podolskiego, to prawdopodobnie bym tutaj nie trafił. Zna piłkarzy z Japonii, bo sam grał w moim kraju. Zna naszą mentalność. Wiedziałem, że trafiając do Polski mogę na niego liczyć. Yokota powiedział, że my, Japończycy, zawsze możemy liczyć na jego pomoc. Z Okunukim było podobnie. Mając kogoś takiego za plecami łatwiej podjąć decyzję o przenosinach - podkreśla.

Kozuki ma kilkanaście występów w juniorskich reprezentacjach swojego kraju. - Do poprzedniego roku, do momentu, kiedy nie zagrałem w Bundeslidze, nie było możliwości, żeby marzyć o występach w reprezentacji. Kiedy zadebiutowałem

w Bundeslidze, zrobiło się o mnie głośno. Byłem w kręgu zawodników, którymi interesował się selekcjoner. Teraz muszę się skupić na klubie, żeby jak najlepiej w nim grać i się prezentować. Muszę udowodnić swoją wartość i możliwości - mówi.

Jego piłkarski idol z kraju to Keisuke Honda, 98-krotny reprezentant Japonii, który grał w takich klubach, jak AC Milan czy brazylijskie Botafogo i poza Afryką występował na wszystkich kontynentach. Przede wszystkim ceni jednak Koreańczyka Heung-min Sona z Tottenhamu, jak mówi, za jego „szybkość, umiejętności, sposób kończenia akcji”.

Językowe dylematy

Dodajmy, że Kozuki w przeciwieństwie do Okunukiego, który w ogóle nie mówił po angielsku, oraz do Yokoty, który jakoś sobie radził językowo, dobrze mówi po angielsku. - Kiedy wiedziałem, że będę się decydował na wyjazd do Europy, to przez rok, dwa intensywnie uczyłem się angielskiego. Po przyjeździe do Niemiec pierwsze pół roku było jednak koszmarne. Nie byłem w stanie się komunikować z kolegami ani po angielsku, ani po niemiecku. Inaczej jednak, gdy się uczysz, a inaczej potem w realnym życiu w innym miejscu. Po przejściu do Schalke to się zmieniło. Wcześniej jedyne, co byłem w stanie wydusić z siebie, to „hello” i „dziękuję”. Po transferze do Gelsenkirchen, gdzie wszyscy byli uprzejmi, życzliwi, zmieniło się to. Nagle zacząłem mówić. Nie tylko po angielsku, ale i po niemiecku. Kiedy teraz w tym języku mówię do mnie Podolski, to nie ma problemów ze zrozumieniem. Notuję duże językowe postępy - mówi z uśmiechem.

Michał Zichlarz

SOICHIRO KOZUKI

■ **Data urodzenia:** 22 grudnia 2000
■ **Miejsce urodzenia:** Uji
■ **Wzrost/waga:** 182 cm/78 kg
■ **Pozycja na boisku:** prawoskrzydłowy
■ **Kariera:** Kyoto Sanga, 1. FC Dueren, Schalke 04 Gelsenkirchen, Górnik Zabrze (kontrakt do końca grudnia 2024 z opcją wykupu z Schalke).
Kilkanaście występów w juniorskich reprezentacjach Japonii, od U15 do U19.



Pod okiem trenera Jana Urbana ma szansę do szybkiego odbudowania się.

Przed derbowym wyzwaniem

To będzie swoisty przedsmak Wielkich Derbów Śląska. W piątek do Chorzowa zawita Piast Gliwice, który spisuje się coraz lepiej.

Chorzowanie z ostatnich meczów mogą być umiarkowanie zadowolone. Choć punkty cały czas brakuje, to jednak sama gra w wykonaniu podopiecznych trenera Janusza Niedźwiedzia daje nadzieję, że wkrótce również końcowa zdobycz będzie okazalsza. - Mamy nadzieję, że w meczu z Piastem zrobimy pierwszy krok w kierunku utrzymania - mówi **Daniel Szczepan**, który po meczu z Jagiellonią zebrał sporo braw.

Sadlok wciąż z problemami

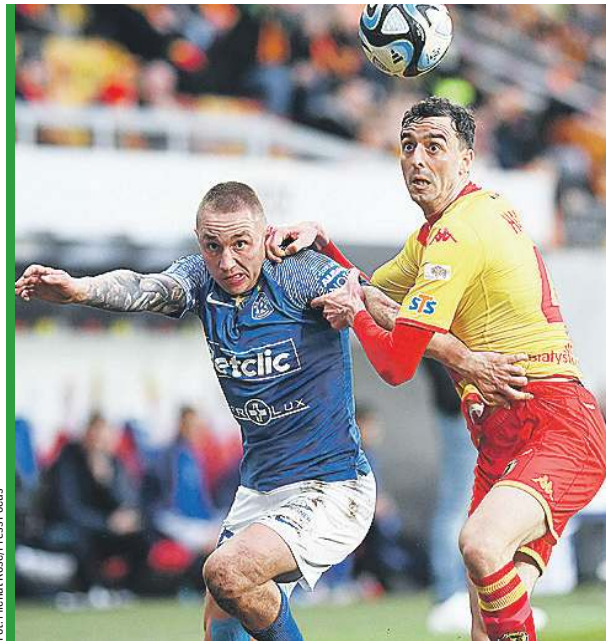
O meczu w Białymstoku nikt jednak już w obozie Ruchu nie myśli; przygotowania do spotkania z Piastem Gliwice rozpoczęły się w poniedziałek. Sytuacja personalna w drużynie jest lepsza niż jeszcze kilka dni temu, bo przypomnijmy, że problemy zdrowotne wykluczyły z meczu z Jagiellonią Juliusza Letniowskiego, a spotkania w Białymsto-

ku również nie dokończył debiutujący wówczas w pierwszym składzie Hiszpan Josema. Jego problemy to spore zmartwienie, bo zastępował w ostatnim meczu Macieja Sadloka, który również cały czas zmagają się z kłopotami zdrowotnymi.

Piast w tym roku nie wygrał jeszcze spotkania w lidze, ale przyjedzie do Chorzowa podbudowany efektywną wygraną w Pucharze Polski nad aktualnym mistrzem Polski, Rakowem Częstochowa. Gliwiczanie trafiali do siatki po stałych fragmentach gry, dodatkowo zachowali czyste konto - po raz drugi w krótkim odstępie czasu. To z pewnością będzie wyzwaniem dla Daniela Szczepana, który po tym, jak jeszcze w trakcie okresu przygotowawczego złapał kontuzję, z każdym kolejnym spotkaniem spisuje się coraz lepiej.

Najładniejsza w życiu

W Białymstoku 28-letni napastnik zagrał w wyjściowym składzie, zalicza-



Czy Daniel Szczepan (z lewej) urwie się również obrońcom Piasta Gliwice?

jąc jedno z najlepszych spotkań w tym sezonie. Zdobył efektowną bramkę, grał przede wszystkim odważnie i mało brakowało, by w drugiej połowie ponownie wpisał się na listę strzelców. - Szkoda tej

przewrotki, bo mogła trochę uspokoić nam mecz. Jeśli nie teraz, to następnym razem - mówił po spotkaniu napastnik, który przyznaje, że jego trafienie z końcówki pierwszej połowy było najładniejszą

bramką w życiu. - Raczej nie strzelam ładnych goli. Ten był najładniejszy. Dobrze zagrał mi Adam Vlkanova. Podjąłem decyzję o uderzeniu i wpadło. Po prostu chciałem uderzyć mocno w światło bramki, celowałem po „długim” rogu. Piłka dobrze mi siedła i padł gol, z którego się cieszę - dodał napastnik, który w tym sezonie ma na swoim koncie osiem goli. Pod względem rodzimych strzelców lepszym dorobkiem mogą się pochwalić jedynie Kamil Grosicki (10 goli) oraz Bartłomiej Wdowik (9 goli).

Miasto ma przelać pieniądze

Wczoraj odbyło się także spotkanie zarządu Ruchu Chorzów z prezydentem miasta Andrzejem Kotłą. Tematem głównym była oczywiście sprawa zaległości finansowych na spłatę wynajmu przez Ruch najpierw stadionu przy ulicy Okrzei w Gliwicach, a od połowy rundy

jesiennej również Stadionu Śląskiego. Dla Ruchu to ogromne koszty, bo mimo wcześniejszych zapowiedzi płynących z ratusza to klub z własnego budżetu wyklada środki na te cele. To nadweręża płynność już i tak jednego ze skromniejszych budżetów w ekstraklasie. Jak nieoficjalnie udało się nam dowiedzieć, kwota obiecwana przez władze Chorzowa, czyli 1,6 miliona złotych, wkrótce ma trafić na Cichą. Pieniądze te mają być przekazane do klubu w formie wykupu akcji - tak jak to zresztą mówił w ubiegłym tygodniu na łamach „Dziennika Zachodniego” rzecznik miasta Chorzowa Łukasz Adamczyk. Gra na Stadionie Śląskim w kolejnych tygodniach i miesiącach będzie generować jednak coraz większe koszty i także o tym dyskutowano na wczorajszym spotkaniu. Jednoznaczne kompromisu jednak nie osiągnięto.

(TD)

Koniec Marca w lutym

Podbeskidzie przegrało z Motorem Lublin, a trener Dariusz Marzec pożegnał się z bielskim klubem. Jak ustalił „Sport”, jego następcą ma zostać Jarosław Skrobacz.

Pprzed meczem szkoleniowiec gości Goncalo Feio spodziewał się wysokiego pressingu i prób zamykania jego drużyny na własnej połowie - i dokładnie tak wyglądały początkowe minuty. W ciągu pierwszych siedmiu Podbeskidzie miało cztery stałe fragmenty gry, w tym egzekwowało rzut wolny z ok. 20 metrów, ale uderzenie Marko Martinagi trafiło tylko w dobrze ustawiony mur.

Powinni prowadzić

Motor otrząsnął się po kwadransie, gdy po błyskawicznie przeprowadzonym ataku z lewej strony pola karnego piłkę dośrodkowywał Mbaye Ndiaye. Strzał z bliskiej odległości Kacpra

Śpiewaka wyśladował jednak w rękach debiutującego w bielskim zespole Kacpra Krzepisza. „Górale” prowadzenie powinni objąć w 31 minucie, gdy blisko linii bocznej faulowany był Bartosz Bida, a do stojącej piłki podszedł Maksymilian Banaszewski. Dochodzące dośrodkowanie do bramki zaskoczyło obrońców Motoru, a pierwszy do piłki

dopał Daniel Mikołajewski. Mocny strzał głową kapitana drużyny gospodarzy o centymetry minął prawy słupek bramki Kacpra Rosy.

Gol z kontrowersjami

Motor odpowiedział w najlepszy możliwy sposób. W 37 minucie seria trzech krótkich podań z lewej strony została zakończona dośrodkowaniem

Piotra Ceglarza w pole karne. Tor lotu piłki delikatnie zmienił jeszcze Bartosz Wolski i futbolówka zatrzymała w siatce gospodarzy. Pięć minut później goście z Lublina podwyższyli, choć nie obyło się bez kontrowersji. Najpierw piłkę we własnym polu karnym stracił Mikołajewski, któremu wyłuskał ją siedząc na murawie Wolski, równo-



Szarżę Maksymiliana Banaszewskiego (w środku) nie pomogły Podbeskidziu w wygranej.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Podbeskidzie Bielsko-Biala - Motor Lublin

1:2 (1:2)

0:1 - Wolski, 37 min, 0:2 - Palacz, 42 min, 1:2 - Mikołajewski, 45+2 min

PODBESKIDZIE: Krzepisz - Willmann (81. Ziółkowski), Jodłowiec (81. Senić), Mikołajewski, Martinaga - Bida, Kisiel (84. Lusiusz), Banaszewski, Małachowski, Sitek - Siverio Toro (69. Merbaszwili). **Trener** Dariusz MARZEC.

MOTOR: Rosa - Wójcik (77. Stolarz), Najemski, Kruk (53. Rudol), Palacz - Wolski, Lis (46. Scalet), Ceglarz - Ndiaye (53. Kamiński), Śpiewak (67. Żebrakowski), M. Król. **Trener** Goncalo Feio.

Sędziował Łukasz Szczech (Warszawa). **Widzów** 2409. **Żółte kartki:** Mikołajewski - Ndiaye, Kruk.

Piłkarz meczu - Piotr Ceglarz

cznie pociągając obrońcę Podbeskidzia za koszulkę. Płaskie podanie wzdłuż pola karnego trafiło do nadbiegającego Krystiana Palacza, a próba zablokowania uderzenia przez Tomasza Jodłowca tylko zmyliła interweniującego Krzepisza - i piłka wpadła do bramki. Niespodziewanie w dolnym czasie Podbeskidzie odrobiło część strat, a pomógł w tym bramkarz Motoru, który przegrał po jedynkach o górną piłkę z... mierzącym 175 cm Bartoszem Bidą. Do bezpańskiej piłki pierwszy dopadł Mikołajewski, który z bliska trącił ją do bramki.

Był Chorzów, będzie Bielsko-Biala

Drugie odsłona w nawet niewielkiej części nie

była tak emocjonująca jak końcówka pierwszej. Od początku bardziej aktywni byli gospodarze, ale niewiele z tego wynikało. Najlepszą okazję do zdobycia gola stworzył sobie Motor, a właściwie Ceglarz, który w 77 minucie uderzył z ponad 20 metrów w kierunku bramki Podbeskidzia. Krzepisz sparował do boku nieprzyjemny strzał, który tuż przed nim „skoźlował”. Do końca meczu wynik nie uległ już zmianie i tym samym z posadą trenera „Górale” pożegnał się Dariusz Marzec, którego zastąpi Jarosław Skrobacz. Szkoleniowiec pochodzący z Wodzisławia Śląskiego pozostaje bez pracy od listopada, kiedy pożegnał się z ekstraklasowym Ruchem Chorzów. (gru)

Motor napędowy Arki

Kapitan gdynian Dawid Gojny wyłynął w świat z Odry Wodzisław Śląski.

O tym, jaki jest wkład Gojnego w wyniki Arki Gdynia, najlepiej świadczą liczby. Kapitan drużyny prowadzonej przez Wojciecha Łobodzińskiego w ostatnim meczu lidera I ligi ze Stalą Rzeszów zapisał na swoje konto aż 3 asysty. To po jego centrze z rzutu różnego Martin Dobrotka, główkując wyrównał na 1:1. Następnie po dośrodkowaniu 29-letniego obrońcy Karol Czubak również głową sfinalizował akcję, zapewniając żółto-niebieskim prowadzenie. Wreszcie po „wypieszczonym” podaniu wychowanka Odry Wodzisław Hubert Turski, wykorzystując sytuację oko w oko z bramkarzem, przypieczętował zwycięstwo gdynian 5:1! Trzeba też pamiętać, że przy bramce na 4:1, którą zdobył Alasane Sidibe, również swój udział miał piłkarz z kucykiem. Co prawda po jego wrzutce golkipier Stali zdołał wypiąstkować piłkę sprzed głowy Czubaka, ale futbolówkę przejął 21-latek z Wybrzeża Kości Słoniowej i otworzył swoje polskie konto bramkowe.

Na drugi koniec Polski

Skoro już wiemy, ile znaczy dla gdynian piłkarz z numerem 94, przypomnijmy, że motor napędowy Arki urodził się w Wodzisławiu Śląskim, a nad Bałtyk przeprowadził się w styczniu 2023 roku. Wcześniej reprezentował barwy klubów z województwa śląskiego: wodzisławskie Odrę i Gośław-WAP, LKS Krzyżanowice, Energetyk ROW i po zmianie nazwy ROW 1964 Rybnik, GKS Jastrzębie i Zagłębie Sosnowiec. – Przeprowadzka na drugi koniec Polski oznaczała dla mnie i całej rodziny niesamowitą zmianę – mówi **Dawid Gojny**. – Kiedy usłyszałem, że Arka rozgląda się za lewym obrońcą i pyta o mnie, musieliśmy wszystko dokładnie przemyśleć. Ustaliśmy z żoną, że warto spróbować i zaryzykowaliśmy. Agata zajęła się pakowaniem naszych córek, bo Natalia ma już 10 lat i w tym roku pójdzie do pierwszej komunii świętej, a Martynka jest w tej chwili w „zerówce”. Musiały więc odnaleźć się w zupełnie nowym śro-



Dawid Gojny (w środku) to ważna postać Arki Gdynia. W ostatnim meczu ze Stalą Rzeszów zaliczył aż 3 asysty!

dowisku, ale nie żałujemy. Wręcz przeciwnie. Ja też szybko zaaklimatyzowałem się w zespole, w którym otrzymałem opaskę kapitana. Mam nadzieję, że poprowadzę go do ekstraklasy – opisuje defensor.

Czas na przełamanie

Ten sam cel przyświeca piłkarzom GKS-u Tychy, którzy mając tyle samo punktów plasują się tuż za plecami gdynian. Nic więc dziwnego, że piątkowy mecz zespołu Dariusza Banasika z Arką określany jest hitem I ligi. – W dotychczasowych występach na tyskim stadionie nie zanotowałem jeszcze zwycięstwa więc... czas na przełamanie – dodaje kapitan Arki. – Pierwszy raz w Tychach grałem na początku sezonu 2015/16, jeszcze w II lidze i przegraliśmy 1:3, a naszym katem okazał się Łukasz Grzeszczyk, który skompletował hat trick. My odpowiedzieliśmy tylko golem Sebastiana Siwka. Następne wizyty zaliczyłem już w I lidze jako zawodnik jastrzębskiej drużyny, w której wiosną 2019 roku musiałem przełknąć gorycz porażki 1:2. Jesienią zremisowaliśmy jednak 2:2 dzięki bramkom Farida Alego. Później była jeszcze jedna wizyta w Tychach, z Zagłębiem Sosnowiec wiosną 2021 roku, zakończona porażką 1:3 i wreszcie ubiegłoroczny mecz, już w barwach Arki. Zakończył się remisem 2:2 po dwóch bramkach

Krzysztofa Wójtowicza dla tyszan i Karola Czubaka dla naszej drużyny – wspomina Gojny.

Znakomita seria

Nigdy wcześniej spotkaniu GKS-u z Arką nie towarzyszyły takie emocje, jak obecnie. Nie chodzi tylko o to, że lider podejmie wicelidera, ale również o to, że obydwie drużyny w rundzie jesiennej stoczyły pamiętny bój z czerwoną kartką dla Dominika Połapa i usunięciem na trybuny trenera tyszan Dariusza Banasika. – W tamtym meczu wszedłem na boisko w 73 minucie – przypomina lewy obrońca gdynian. – Było już wtedy 1:0 i tylko golem Karola Czubaka „zamyknęliśmy” to spotkanie. Powiem więc szczerze, że nie wracam do tamtej potyczki w jakiś szczególny sposób. Zresztą to był jeszcze czas formowania się naszej drużyny, która na początku sezonu nie imponowała. Po 3 meczach mieliśmy 2 punkty i 14. miejsce, a po 9. serii spotkań byliśmy na 11. pozycji. Od pucharowego zwycięstwa 2:0 z Miedzią w Legnicy we wrześniu zaczęła się jednak znakomita seria. Wygraliśmy 7 ligowych spotkań z rzędu i po 15. kolejce zostaliśmy liderami. Co prawda na samym finiszu rundy jesiennej zgubiliśmy punkty, ale całą zimę spędziliśmy na 1. miejscu i wiosną udowodniamy, że zasłużyliśmy na najwyższą pozycję – podkreśla 29-latek.

Dodatkowa motywacja

Zwycięstwo 3:0 w Warszawie z Polonią i wygrana 5:1 w Gdyni ze Stalą Rzeszów świadczą dobitnie o mocy drużyny z Gdyni, której snajperem jest Karol Czubak z 11 golami. – Zgadza się z tymi, którzy uważają, że nasza drużyna ma najlepszą „dziewiątkę” w I lidze – twierdzi Gojny. – Ale mamy też inne atuty. Przecież Olaf Kombacki zdobył już w tym sezonie 10 goli i też jest w czołówce klasyfikacji strzelców. Najważniejsze jednak, że mamy drużynę. Jeden za drugiego pójdzie w ogień. Rozumiemy się i uzupełniamy. Było to widać po голу straconym w meczu ze Stalą Rzeszów, bo nikt nie zwiesił głowy, tylko wszyscy ruszyliśmy do odrabiania straty. Jaki będzie scenariusz meczu w Tychach, nie mam pojęcia, ale wiem, że postaramy się pokazać najlepszą grę, na jaką nas stać. Ja będę miał dodatkową motywację, bo na trybunach zasiądzie spora delegacja rodzinno-przyjacielska. Zamówiłem 25 biletów dla „moich kibiców”, bo przecież z Wodzisławia Śląskiego do Tychów jest bardzo blisko i liczę na wsparcie. Ponadto po meczu, korzystając z wolnej soboty, razem z żoną i córkami, które też będą na spotkaniu, spędzimy dzień z najbliższymi. Liczę, że to będzie dla mnie udany weekend.

Jerzy Dusik

Aspekt mentalny

O tym, że GKS Tychy bardzo prestiżowo i poważnie traktuje hit 22. kolejki I ligi, świadczy fakt, że trener **Dariusz Banasik** i czołowy piłkarz zespołu Wiktor Żytek wzięli udział w specjalnie zorganizowanej konferencji prasowej. Można się było na niej dowiedzieć, jakie nastroje panują w ekipie „trójkolorowych” przed starciem z liderującą Arką Gdynia, która – przypomnijmy – ma tyle samo punktów co tyszan!

Wciąż czują złość

– Chciałbym bardzo serdecznie i gorąco zaprosić kibiców na ten mecz – powiedział szkoleniowiec tyszan. – Wiemy, że szykuje się bardzo fajne widowisko, gdyż spotkają się dwa zespoły, które grają ofensywnie, są na pierwszym i drugim miejscu. Jako drużyna i klub liczymy na to, że kibice dopiszą, że pomogą nam, że będzie wsparcie trybun. Mamy spotkanie z liderem. Z zespołem, który w naszej lidze jest bardzo mocny. Myślę, że jesteśmy dobrze do tego meczu przygotowani, ponieważ znamy mocne strony przeciwnika i mamy plan taktyczny. Nie będę mówił o wariantach taktycznych, ale podkreślę, że GKS Tychy jest zespołem, który ma najwięcej zwycięstw u siebie i podejmuje drużynę, która jest także liderem w klasyfikacji wyjazdów. Szykuje się więc nam bardzo ciekawe spotkanie, do którego wstępem jest to, co wydarzyło się w naszym pierwszym w tym sezonie starciu w Gdyni. Byliśmy po nim bardzo rozgoryczeni, strasznie sfrustrowani. Przypomnę, że byliśmy po czterech zwycięstwach, bo wspaniale weszliśmy w sezon. Tam zostaliśmy totalnie sprowadzeni na ziemię. Działy się rzeczy,

które w mojej ocenie nie powinny się dziać. Niepodyktowany dla nas rzut karny po ewidentnym faulu na naszym zawodniku, czerwona kartka dla Dominika Połapa, po której nasz zespół się mentalnie posypał i przegrał. Była w nas złość i wydaje mi się, że w tej chwili, gdy wracamy do tego sierpniowego meczu, ta złość dalej w nas jest – podkreślił Banasik.

Grają o pełną pulę

– Chcemy rewanżu. Chcemy udowodnić, że jesteśmy zespołem lepszym. Wyjdziemy na murawę pewni siebie, podbudowani zwycięstwem w Krakowie i zagramy odpowiedzialnie. Oczekujemy, że to spotkanie odbędzie się na boisku. Mogę w tym roku pochwalić sędziów, bo naprawdę w tych trzech meczach, które już rozegraliśmy, sędziowanie było na bardzo wysokim poziomie. Prowadzili je arbitrzy z ekstraklasy. Liczę, że teraz też, na tak ważny mecz, przyjdzie jakiś doświadczony sędzia i o wyniku zdecyduje gra, nastawienie mentalne i pomoc trybun, dlatego bardzo liczymy na naszych kibiców. Na naszym boisku przegraliśmy w tym sezonie tylko 1 mecz i to dwa dni po pucharowym spotkaniu z Legią, więc nie byliśmy dobrze zregenerowani. Teraz mieliśmy tydzień czasu na przygotowanie. U siebie jesteśmy drużyną, która prowadzi grę. Gramy ofensywnie i zawsze o pełną pulę, co widać w naszym bilansie, bo praktycznie nigdy nie remisujemy. Nie mamy się co obawiać przeciwnika. Znamy swoją wartość i aspekt mentalny. Pewność siebie może spowodować, że rozstrzygniemy to spotkanie naszą korzyść – zakończył Dariusz Banasik.

(jad)

REKLAMA



Fot. Ernest Kolodziej/miedzlegnica.eu
Najlepszy snajper Miedzi Kamil Drygas (na pierwszym planie, z lewej) w Katowicach niewiele wskórał.

Rozbrojeni i wystraszeni

Miedź Legnica bardzo słabo zagrała przeciwko GKS-owi Katowice i chce się odkuć w najbliższym meczu ze Stalą Rzeszów.

Pprzed rozpoczęciem bieżącego sezonu w Fortunie 1. Lidze plan minimum sztabu szkoleniowego Miedzi Legnica zakładał miejsce w czołowej szóstce, gwarantującą grę w barażach o awans do ekstraklasy. Na razie drużyna z nad Kaczawy jest „pod kreską”, bo zajmuje w tabeli dopiero 9. miejsce. Jednakże do miejsca gwarantującego baraże traci zaledwie dwa punkty, bo Odra Opole i Wisła Kraków zgromadziły 34 „oczka”, natomiast zielono-niebiesko-czerwoni zgromadzili do tej pory 32 punkty (osiem zwycięstw i remisów oraz pięć porażek).

We wtorek legniczanie w zaległym meczu polegli w Katowicach i ich sympatyków zabolala nie tylko sama porażka, ale również rozpaczliwy styl, jaki zademonstrowali. Zwłaszcza w I połowie byli bladym tłem dla podopiecznych trenera Rafała Górkę. Pomeczową wypowiedź szkoleniowca „Miedziaków” **Radosław Belła** rozpoczął od gratulacji dla przeciwnika, obchodzącego akurat jubileusz 60-lecia powstania klubu, a potem kontynuował: - Myślę, że w takiej sytuacji, w jakiej jesteśmy po meczu, to najłatwiej byłoby narzekać i zwać winę na piłkarzy, ale absolutnie nie chcę tego robić, ponieważ to ja odpowiadam za drużynę - bił się w piersi niespełna 37-letni szkoleniowiec. - I moja w tym roli, żeby już w następnym meczu ze Stalą Rzeszów podnieść się po tym naszym, szczególnie w pierwszej połowie, marazmie. Najważniejsze, że już w piątek jest możliwość do rewanżu i rehabilitacji za nieudany występ w Katowicach. Co do samego meczu z GKS-em - jeżeli chodzi o nasze bronienie stałych fragmentów gry jestem bardzo niezadowolony, bo nie w pierwszym momencie, ale w drugich momentach tych stałych fragmentach gry traciliśmy bramki i to spowodowało, że przez większą część czasu pierwszej po-

łowy byliśmy wystraszeni. I o ile umiejętności można czasem mieć większe, czasem mniejsze, to siła mentalna liczy się w piłce nożnej podwójnie, zwłaszcza jeżeli mamy z jednej strony zespół wystraszony, a naprzeciwko niego zespół bardzo pewny siebie. My do przerwy byliśmy za bardzo wystraszeni, natomiast w drugiej połowie szybkimi zmianami chcieliśmy ratować mecz. To nam się, niestety, nie udało, bo myślę, że jakkolwiek zdobyta bramka mogłaby nam dać nadzieję na zniwelowanie straty. Nie możemy jednak opierać się tylko na nadziei, musimy poprawić się w wielu aspektach i dokonać zmian na wielu płaszczyznach. Może powinniśmy zmienić trochę ustawienie, dokonać korekt w taktyce oraz wybrać innych zawodników na konkretne pozycje. Nie chciałbym, aby moja wypowiedź była smutna, albo pełna załamania, bo tak nie jest, ponieważ przegraliśmy dopiero pierwszy mecz w tej rundzie. Faktycznie jednak nie chcemy oglądać takiej Miedzi jak w pierwszej połowie przeciwko GKS-owi Katowice. Już prędzej taką Miedź jak w drugiej połowie, która była trochę lepsza, ale nie na tyle, żeby wrócić do gry. W piątek jest okazja do rewanżu i na pewno będziemy chcieli ją wykorzystać.

We wtorek pięciu zawodników gości (Patryk Pierzak, Iwo Kaczmarski, Iban Salvador, Damian Tront, Bartosz Guzdek) zostało upomnianych żółtymi kartkami, ale występ żadnego z nich w nadchodzącej kolejce z tego powodu nie jest wykluczony. Spotkanie w Rzeszowie z miejscową Stalą rozpocznie się w piątek, 1 marca, o godzinie 18.00. W rundzie jesiennej w Legnicy gospodarze wygrali 2:1 dzięki trafieniom Kamila Antonika (4 min) i Rubena Hogenhouta (41 min), autorem honorowego gola dla gości był Krystian Wachowiak (72 min).

Bogdan Nather

Prezent na 60 lat

GKS Katowice spełnił oczekiwania kibiców. Marzyli oni o zwycięstwie w meczu z okazji 60-lecia klubu i drużyna im to zapewniła.

Jeszcze przed meczem wiadomo było, że klub ma zamiar świętować. Po ostatnim gwizdku zaplanowany był pokaz laserowy oraz pirotechniczny. Piłkarze wiedzieli więc, że klubowego święta nie należy popuścić. - Czujemy się częścią klubu i wszyscy chcieliśmy zrobić fajny prezent GKS-owi, bo ponad nami zawsze jest klub. To on musi być dla nas sprawą nadrzędną. Jest nad naszymi emocjami i nad naszym ego. Jestem też jego częścią, więc nie chciałem ani opuszczać, ani podbijać emocji przed tym spotkaniem, bo moi piłkarze są świadomi, w jakim klubie grają, jaka jest jego historia i jakie ma marzenia. My też te marzenia mamy. Super, że udało się wygrać - powiedział po spotkaniu zadowolony trener **Rafał Górka**.

Spotkanie katowiczanom udało się „zamknąć” w pierwszej połowie, gdy w ciągu kilku minut zdobyli dwa gole. Najpierw na listę strzelców po stałym fragmencie gry wpisał się Sebastian Bergier, a chwilę później - dość niespodziewanie - na pozycji napastnika

znalazł się Arkadiusz Jędrych, który strzelił na 2:0. Od tego momentu GieKSa musiała tylko pilnować, aby zwycięstwo nie wymknęło jej się z rąk i udało się tego dokonać, dzięki bardzo mądrej grze w defensywie.

Tym samym gospodarze zadowolili fanów, których

na trybunach zebrało się ponad 5000. - Pięknie się patrzy na Bukową, gdy jest wypełniona, gdy kibice dopingują i „ciągną” piłkarzy w kierunku wygrywania meczów - zaznaczył szkoleniowiec GKS-u. Atmosfera na arenie mogła zrobić wrażenie, tak samo jak cała

otoczka wydarzenia. Nic dziwnego, że jeszcze długo po zakończeniu spotkania piłkarze GieKSy pozostali na płycie boiska i obserwowali specjalnie przygotowane show audiowizualne, napawając się ważnym zwycięstwem.

Kacper Janoszka



Kapitan GKS-u Arkadiusz Jędrych poprowadził zespół do wygranej w dniu klubowego święta.

Bramki to praca zespołowa

Rozmowa z **Arkadiuszem Jędrychem**, kapitanem GKS-u Katowice.

Co dla pana, kapitana zespołu, piłkarza z drugim najdłuższym stażem w aktualnym składzie GKS-u Katowice, znaczy zwycięstwo w jubileuszowym meczu z Miedzią Legnica?

- To jest wielki dzień, wielka chwila. Nie tylko dla nas, ale dla całej społeczności GieKSy, bo 60-lecie istnienia jest naprawdę czymś wielkim. Ciarki przechodzą przez ciało, gdy pomyśli się, że jesteśmy uczestnikami takiego meczu, wygrywamy go do zera i cieszymy się, patrząc na pokaz fajerwerków.

Kibice na stadionie mogli złapać się za głowy, gdy zobaczyli pana pod polem karnym przeciwnika, strzelającego gola na 2:0...

- Najważniejszy jest wynik - od tego chciałbym zacząć. To zawsze jest praca drużyny. Jestem oczywiście zadowolony i dumny z tego, że dzisiaj to mnie udało się stworzyć taką akcję. Niemniej nie będę skromny - takie akcje przydarzają mi się podczas treningów. Nie było więc to nic nadzwyczajnego, a mam nadzieję, że to, co najpiękniejsze i najważniejsze, jeszcze przed nami.

Formą strzelecką w 2024 roku zaskoczył pan niejednego sympatyka GKS-u. W każdym z trzech ostatnich meczów zdobył pan gola i jest pan drugim najlepszym strzelcem zespołu. Czy to ma dla pana znaczenie?

- To oczywiście coś znaczącego, ale najważniejsze jest

zwycięstwo drużyny, jak wspominałem wcześniej. Jestem nagrodzony bramkami dzięki temu, co wykonała drużyna. To, że akurat dzisiaj byłam strzelcem, to wynik ciężkiej pracy całego zespołu. To się liczy. Na koniec sezonu najważniejsze będzie nie to, kto ile zdobył bramek, a ile punktów zdobędzie cała drużyna. Dążymy do tego, żeby było ich jak najwięcej i miejsce w tabeli było jak najwyższe.

Pana gole rzucają się w oczy, ale warta docenienia jest również praca w obronie. W nowym bloku defensywnym z Martenem Kuuskiem GKS wygląda solidnie.

- Nie chciałbym zapełniać, ale cieszę się, że ludzie dostrzegają nasz

7

GOLI
w tym sezonie I ligi strzelił już dla GieKSy Arkadiusz Jędrych.

postęp. Uważam jednak, że pierwsza runda nie była w naszym wykonaniu słaba pod względem organizacji defensywnej. Mam nadzieję, że utrzymamy dobrą dyspozycję. Współpraca z Martenem układa się pozytywnie. Nie mamy problemów komunikacyjnych. Z kimkolwiek byśmy grali, musimy robić swoje.

Rozmawiał Kacper Janoszka

Norwesko-belgijskie szaleństwo

ANGLIA

Takich wyczynów kibice nie oglądają często. To, że Manchester City awansował do ćwierćfinału Pucharu Anglii, rozbijając 6:2 Luton, nie obitołoby się przesadnie szerokim echem. Jednakże na pierwszy plan wysunęli się rewelacyjnie dysponowani Erling Haaland oraz występujący za jego plecami Kevin De Bruyne.

5 goli, 4 asysty

Jeszcze kilka tygodni temu obaj piłkarze byli kontuzjowani, a eksperci zgodnie podkreślali, że to ogromne wyrwy nawet dla „Obywateli”, mających przecież szeroką i obfitującą w jakość kadrę. Przeciwno Luton obaj gracze potwierdzili tę tezę. Haaland zdobył... pięć bramek, podczas gdy De Bruyne asystował... przy czterech z nich! – Staram się po prostu wykonywać swoją robotę – powiedział belgijski pomocnik. – To był dobry dzień. Czuję, że wróciłem na dobrą drogę po długiej absencji. Nie mogłem prosić o nic więcej, bo po sześciu miesiącach kontuzji nigdy nie wiadomo, co się wydarzy. Jestem z tego zadowolony. Nie miałem żadnych obaw, ale też nie spodziewałem się, że powrót będzie tak udany – ocenił De Bruyne.



Duet Erling Haaland (z lewej) i Kevin De Bruyne to postrach każdej defensywy świata!

ne. Po wyleczeniu kontuzji, czyli w 2024 roku, Belg wystąpił w 10 spotkaniach. Tylko w dwóch nie strzelił gola ani nie zanotował asysty. W sumie jego bilans w tym okresie wynosi 2 trafienia i 11 ostatnich podań! Ktoś oczywiście może dyskredytować Luton, ale co by nie mówić – to zespół wystę-

pujący w Premier League. W grudniu twardo postawił się City i nawet prowadził do przerwy, ale ostatecznie przegrał 1:2. Wtedy jednak na boisku nie było Haalanda ani De Bruyne'a. Trzeba też dodać, że norweski super-sнайper strzelił już dla ekipy z Manchesteru 79 goli w 83 występach na wszystkich

frontach. Drugim najsukceszniejszym zawodnikiem od momentu debiutu Haalanda w City jest Mohamed Salah, mający jednak aż 30 bramek mniej! To wszystko nie może napawać optymizmem... Manchesteru United. Już w niedzielę odbędą się bowiem zawsze emocjonujące derby!

Polak wskoczył do bramki

Warto też dodać, że w ćwierćfinale Pucharu Anglii zagra drugoligowe Leicester City. W bramce walczącego o awans zespołu, który wyeliminował po dogrywce występujące w Premier League Bournemouth, zagrał 23-letni

Polak Jakub Stolarczyk. Na co dzień to rezerwowy „Lisów”, ale akurat w FA Cup zaliczył komplet spotkań. Poza tym Newcastle United dopiero w karnych wyeliminował Blackburn Rovers (16. miejsce w Championship), a Coventry (9. w Championship) rozbiło 5:0 szóstoligowe Maidstone, pierwszy klub z tak niskiego szczebla rozgrywkowego w 1/8 finału Pucharu Anglii od 1978 roku.

Piotr Tubacki

1/8 FINAŁU PUCHARU ANGLII

■ **Coventry – Maidstone United 5:0 (3:0)**

1:0 – Simms (9), 2:0 – Simms (14), 3:0 – Simms (35), 4:0 – Tavares (88), 5:0 – Tavares (90+2)

■ **Bournemouth – Leicester City 0:1 (0:0, 0:0)**

0:1 – Issahaku (105)

■ **Blackburn Rovers – Newcastle United 1:1 (0:0, 1:1, 1:1), 3:4 w karnych**

0:1 – Gordon (71), 1:1 – Szmodics (79)

■ **Luton – Manchester City 2:6 (1:3)**

0:1 – Haaland (3), 0:2 – Haaland (18), 0:3 – Haaland (40), 1:3 – Clark (45), 2:3 – Clark (52), 2:4 – Haaland (55), 2:5 – Haaland (58), 2:6 – Kovacic (72)

Mecze środkowe zakończone po zamknięciu wydania.

Przyszłość w Myślenicach

Wszystko wskazuje na to, że piłkarze Wisły do nowego sezonu będą się przygotowywać w bazie, z której korzystają od 10 lat.

Tylko do 3 lipca obowiązuje umowa na dzierżawę ośrodka sportowego na Zarabiu w Myślenicach, około 30 kilometrów od Krakowa. „Biała gwiazda” przeprowadziła się tam w 2014 roku, kiedy przestała być operatorem stadionu przy Reymonta. Zostały tam jej biura, korzysta z niego tylko przy okazji meczów, czasem treningów. Jesienią prezes Jarosław Królewski nie krył, że przyszłość w obecnym ośrodku sportowym stoi pod znakiem zapytania. Stwierdził, że negocjacje nie idą w dobrą stronę, a nawet doszło do oddalenia stanowisk. Chodziło oczywiście o pieniądze. Według nieoficjalnych informacji, spółka Sport Myślenice oczekiwała za sprzedaż 10 milionów złotych, co dla Wisły było wygórowaną kwotą. Wrócił więc temat przeprowadzki zawodników do Więckowic

z gminy Zabierzów, gdzie klub mógłby zbudować nową bazę. Wisłę chętnie widziałaby u siebie władza Dobczyc, której przedstawiły klubowi ciekawą ofertę. Problem w tym, że tam jest tyse pole, więc zespół przez jakiś czas musiałby i tak trenować w innym miejscu.

Najlepsze miejsce

Trzy miesiące przed końcem umowy w Myślenicach wszystko wskazuje, że związek „Białej gwiazdy” i Myślenice nie zakończy się rozwojem. Przedstawiciele miasta, Sport Myślenice i klubu znów rozmawiają o dalszej współpracy – w tym o przyszłości rozbudowy ośrodka, który jest zbyt mały. W poniedziałek Królewski wziął udział w sesji rady miasta. – Wróciliśmy do rozmów, trwają negocjacje. Chciałbym, żebyśmy w najbliższym czasie, najlepiej do czerwca, usta-

lili warunki. Rozmawiamy o dzierżawie i ewentualnej przyszłej rozbudowie. W tym momencie więcej nie mogę powiedzieć – komentuje **Michał Funek**, prezes Sport Myślenice. – Myślenice są i będą nadal najlepszym miejscem treningowym dla piłkarzy Wisły Kraków. To jasny przekaz z wczorajszej sesji rady miejskiej w Myślenicach – skomentował burmistrz **Jarosław Szlachetka**.

W październiku, dwa tygodnie przed wyborem do parlamentu, na jednym z boisk stanął ówczesny premier Mateusz Morawiecki, który należy do tego samego środowiska politycznego, co burmistrz. Szef rządu obiecywał finansowe wsparcie dla przyszłej inwestycji, ale nie podał nawet jednego konkretnego. Jeżeli Wisła ma zamiar powiększyć bazę przy ulicy Zdrojowej o nowe boiska i rozbudować budynek zaplecza, o dotację musi się zwrócić do nowego rządu. Korzystanie z ośrodka w Myślenicach w latach 2014-2023 kosztowało ją prawie 15 mln zł.

Michał Knura

Wzmocnili gabinety

NIEMCY

Po kilkumiesięcznych spekulacjach Bayern Monachium wreszcie ogłosił, że jego pion sportowy w roli dyrektora zarządzającego wzmocnił **Max Eberl**. To specjalista znany głównie z sukcesów, jakie osiągał przed 2022 rokiem w Borussii Moenchengladbach, potem z nie najlepszym skutkiem pracujący w RB Lipsk. Od września pozostawał bez pracy, kiedy „Byki” zrezygnowały z niego, gdyż temu w głowie było tylko Monachium. Eberl to Bawarczyk, który jako dziecko rozpoczął treningi w Bayernie, ale w jego pierwszym zespole wystąpił tylko raz. Biorąc pod uwagę jego doświadczenie, kontakty i ponadprzeciętne kompetencje, zatrudnienie go w klubie obito się dużym echem

i zostało przyjęte z optymizmem. – To dla mnie zaszczyt służyć klubowi, w którym dorastałem. Nie jestem zbawicielem, ale facetem, który chce załatwiać różne sprawy. Jestem osobą, która chce pracować w zespole i korzystać z wiedzy innych – mówił Eberl na powitalnej konferencji zorganizowanej z pompą godną wielomilionowego transferu. Bayern po zakończeniu poprzedniego sezonu dokonał rewolucji w gabinetach, żegnając prezesa Olivera Kahna i dyrektora sportowego Hasana Salihamidzicia. Ich następcy (kolejno: Jan-Christian Dreesen i Christopher Freund) potrzebowali jeszcze pomocy, stąd pojawianie się 50-latk. Latem monachijszczyki chcą przebudować drużynę, muszą zatrudnić nowego trenera, więc jego pomoc będzie nieocen-

niona. – Razem z Christopherem będziemy pracować na równych warunkach. Będziemy konstruować kadrę i podejmować decyzje razem z Herbertem Hainerem (szef rady nadzorczej), Janem-Christianem oraz radą nadzorczą, w skład której wchodzi również Uli Hoeness i Karl-Heinz Rummenigge. Chcemy przodnąć Bayernem do przodu – rzucił mocnymi nazwiskami Eberl. – Najpierw musimy skupić się na najbliższych miesiącach. Sezon się jeszcze nie skończył – powiedział nowy dyrektor świadomy trudnego położenia drużyny. W Bundeslidze Bayern traci do lidera 8 punktów, w Lidze Mistrzów przegrał pierwszy mecz 1/8 finału z Lazio, a z Pucharu Niemiec odpadł kilka miesięcy temu.

Piotr Tubacki

Lyon podnosi się z kolan

Dobra robota Pierre'a Sage - jego zespół wciąż liczy się w rywalizacji o Puchar Francji.

FRANCJA

Olympique Lyon w tym sezonie był prowadzony już przez 4 szkoleniowców. W pierwszych czterech meczach trenerem był Laurent Blanc. Po zaledwie jednym punkcie zdobytym w tych spotkaniach do Lyonu przyjechał Fabio Grosso (w międzyczasie jeden mecz w roli szkoleniowca rozegrał Jean-Francois Vulliez). Włoch miał sprawić, że zespół się obudzi. Tymczasem pod jego skrzydłami Olympique osiadł na dnie tabeli. W 7 ligowych starciach wygrał tylko raz, dlatego pod koniec listopada klub zdecydował się rozwiązać z nim kontrakt. Pierre Sage został kolejnym wybrańcem władz Olympique'u i to on miał odbudować zespół po fatalnym początku sezonu. Od tego momentu w Lyonie piłkarze zaczęli wygrywać.

Strzelający Lacazette

Sage udowodnił, że w zespole drzemie ogromny potencjał. W 14 starciach w Ligue 1 przegrał tylko 4 razy. Dzięki temu wydostał się z dna i aktualnie znajduje się w środku tabeli. Pod jego wodzą jednym ze skuteczniejszych zawodników ligi został Alexandre Lacazette, który na początku sezonu miał ogromne problemy ze skutecznością. Oczywiście jest jednak to, że zespołowi bardzo trudno będzie dostać się do miejsc gwarantujących grę w Lidze Mistrzów, ale nie musi to być sezon spisany na straty. Olympique udowodnił, że dalej ma o co walczyć, wygrywając w ćwierćfinale Pucharu Francji ze Strasbourgiem.

Wtorkowy wieczór z całą pewnością był długi dla kibiców z Lyonu. Przez 120 minut nie padła ani jedna bramka, więc o tym, która drużyna przejdzie dalej, musiały zdecydować rzuty karne. Seria „jedenastek” bardzo źle rozpoczęła się dla przyjezdnych ze Strasbourga. Przy pierwszym strzale w wykonaniu Thomasa Delaine świetną paradą popisał się Lucas Perri. Brazylijski bramkarz, który dołączył do zespołu zimą, zapewnił więc swojemu zespołowi dobry start. Olympique był na tyle pewny w strzałach z 11. metra, że nie pomylił się ani razu. Presja została nałożona na obrońcę Strasbourga, Lucasa Perrina, który rozpoczął piątą serię karnych. Emocje wzięły górę i 25-letni stoper posłał futbolówkę wysoko ponad bramkę. W ten sposób Olympique Lyon mógł cieszyć się z awansu do półfinału. - Od momentu wyznaczenia strzelców do serii rzutów karnych nie ma się już dużej kontroli. Postawiłem się w roli widza tego, co działo się na boisku. Pokazałem zawodnikom spokój. Oni strzelali z determinacją, robili to świetnie, a bramkarz przeciwnika był bez szans - powiedział Pierre Sage, opisując swoje emocje podczas ostatnich minut meczu.

Kacper Janoszka

ĆWIERĆFINAŁY PUCHARU FRANCJI

■ **Olympique Lyon** - Strasbourg 0:0 (4:3 w karnych)
Mecz **FC Rouen** - **Velenceennes** zakończył się po zamknięciu numeru.
Czwartek: Le Puy Foot 43 Auvergne - Rennes (20:45); **środa, 13 marca:** PSG - Nice (21:10).



Lucas Perri dołączył do Olympique'u Lyon w styczniu, a już zdążył pomóc zespołowi w awansie do półfinału krajowego pucharu.

Sensacja w Hiszpanii!



Tak z awansu do finału cieszyli się piłkarze z Majorki.

Mallorca awansowała do finału Pucharu Króla i jest o krok od sięgnięcia po to trofeum.

HISZPANIA - PUCHAR KRÓLA

Ekipa z Balearów 3 tygodnie temu bezbramkowo zremisowała u siebie z Realem Sociedad. Tym samym sprawa awansu do finału pozostała otwarta. Oczywiście faworytem była drużyna z San Sebastian - bardziej doświadczona w walce o wyższe cele oraz, obiektywnie patrząc, po prostu lepsza. Ponadto podopieczni Imanola Alguacila w rewanżu występowali na własnym stadionie. Mallorca miała natomiast marzenie, które koniec końców udało się spełnić.

Dwaj bohaterowie

Jednym z niewątpliwych bohaterów spotkania był bramkarz Dominik Greif. Słowak na co dzień jest tylko rezerwowym. Odkąd dołączył do zespołu z Majorki, w lidze rozegrał... 2 spotkania. A zaszliśmy, że do Hiszpanii z Bratysławy przeniósł się w 2021 roku! Mimo wszystko 26-latek okazał się ojcem zwycięstwa, broniąc w pierwszej połowie rzut karny wykonywany przez Braisa Mendesa. Dzięki temu Mallorca schodziła do szatni bez straty bramki.

Drugim czynnikiem, który dał przyjezdnym na zwycięstwo, była postać Giovanniego Gonzaleza. Prawy obrońca krótko po zmianie stron wbiegł niepilnowany w pole karne i w fantastycznym stylu wykorzystał dośrodkowanie, wyprowadzając swoją drużynę na prowadzenie. W ten sposób Urugwajczyk dał Mallorce margines błędu, więc gdy Mikel Oyarzabal doprowadził w 71 minucie do wyrównania, zespół mógł walczyć w dogrywce, a później w rzutach karnych.

Spokój i opanowanie

Ostatecznie najważniejszy był spokój piłkarzy z Balearów podczas serii „jedenastek”, która została poprzedzona solidną grą w defensywie w trakcie dogrywki. Opanowanie i pewność siebie pozwoliły Greifowi na skuteczną interwencję przy strzale Oyarzabala. Te same cechy sprawiły, że zawodnicy Mallorki ani razu nie pomylili się w trakcie uderzeń z 11. metra. Tym samym Mallorca awansowała do finału Pucharu Króla. Dokonała tego po raz czwarty w historii i będzie miała okazję, by po raz drugi sięgnąć po trofeum. Pierwszy raz dokonała tego w 2003 roku, gdy pokonała Recreativo

Huelva. Wcześniej w finałach w 1991 i 1998 roku przegrywała - odpowiednio - z Atletico Madryt (po dogrywce) i z Barceloną (po serii rzutów karnych).

Trener Mallorki **Javier Aguirre** zdaje sobie sprawę, że jego podopieczni mieli we wtorek sporo szczęścia. - Real Sociedad nas stłamsił, nie mieliśmy w ogóle piłki. Mieliśmy szczęście, że objęliśmy prowadzenie - stwierdził szkoleniowiec. - Nie byliśmy faworytami. Jest osiem, może dziesięć drużyn, które są lepsze od nas. Brak presji pomógł nam w trakcie rywalizacji. Przyjechalibyśmy po prostu zobaczyć, co może się wydarzyć. Mieliśmy wiele do wygrania, a bardzo mało do stracenia - zaznaczył 65-letni trener.

Nie wyszło

W zupełnie innym nastroju na pomeczowej konferencji prasowej pojawił się trener zespołu z Kraju Basków. Real Sociedad był typowany jako pewny zwycięzca dwumeczu, a może nawet całego Pucharu Króla. Tak myślnie szczególnie po tym, kiedy z rywalizacji odpadły drużyny Realu Madryt, Barcelony i Girony. Tymczasem rzeczywistość okazała się brutalna - Mallorca, choć głównie się broniła, wy-

korzystała jeden błąd ekipy z San Sebastian. - Taka jest piłka nożna. Są wzloty, gdy strzelamy bramkę wyrównującą i są upadki, gdy przegrywamy w karnych. Kilka lat temu (w 2021 roku - przyp. red.) Mikel Oyarzabal strzelił gola na wagę zwycięstwa w pucharze. Tym razem nie wyszło - skomentował pudło w serii rzutów karnych swojego podopiecznego **Imanol Alguacil**.

Mallorca czeka teraz na przeciwnika w finale Pucharu Króla. Będzie nim albo Athletic Bilbao, albo Atletico Madryt. Po pierwszym meczu jednobramkową przewagę mają Baskowie, ale w rewanżu może wydarzyć się wiele. Pewne jest jedno - niezależnie od przeciwnika, Mallorca nie będzie faworytem w finałowym starciu.

Kacper Janoszka

PÓŁFINAŁY PUCHARU KRÓLA

■ **Real Sociedad** - **Mallorca** 1:1 (0:0, 1:1, 4:5 w karnych)
0:1 - G. Gonzalez (50), 1:1 - Oyarzabal (71)
Mecz **Athletic** - **Atletico** odbędzie się w czwartek, 29 lutego, o godzinie 21.30.

WŁOCHY SERIE A

■ **Sassuolo** - **Napoli** 1:6 (1:3)
1:0 - Racić (17), 1:1 - Rrahmani (29), 1:2 - Osimhen (31), 1:3 - Osimhen (41), 1:4 - Osimhen (47), 1:5 - Kvaracchelia (51), 1:6 - Kvaracchelia (75)

Mecz **Inter** - **Atalanta** zakończony po zamknięciu wydania.

PIŁKA NOŻNA
2. LIGA

Zaległy mecz 18. kolejki

■ Lech II Poznań - Olimpia Elbląg

2:1 (1:1)

1:0 - Stankiewicz, 34 min, 1:1 - Mruk, 45+1 min, 2:1 - Kalata, 60 min

LECH II: Pruchniewski - Kalata, Wich-towski, Orzechowski, Kukułka - Kornobis, Niedzielski (90. Olejnik), Cywka, Dziuba (89. Nadolski), Stankiewicz (79. Wol-ski) - Paclawski. **Trener** Artur WESKA.**OLIMPIA:** Witan - Sarnowski, Szczudliński, Mruk (60. Stefaniak), Filipczyk - Sangowski, Kuczałek (73. Jóźwicki), Danilczyk (73. Spychała), Famulak, Jacenko (65. Gabrych) - Żak (65. Sienkiewicz). **Trener** Przemysław GOMUŁKA.**Sędziował** Marcin Bielawski (Katowice). **Widzów** 200.**Żółte kartki:** Kukułka, Paclawski, Cywka, Kornobis - Kuczałek, Sienkiewicz.

1. Kotwica	21	40	45:30
2. Kalisz	20	37	33:18
3. Pogoń	20	33	33:27
4. Hutnik	21	31	31:29
5. Radunia	20	31	26:24
6. Chojniczanka (s)	21	30	29:28
7. Stal (b)	20	30	23:24
8. Zagłębie II	21	29	32:29
9. Olimpia E.	20	29	26:24
10. Lech II	21	29	25:33
11. Skra (s)	21	28	28:24
12. ŁKS II (b)	21	28	32:31
13. Polonia (b)	21	25	25:30
14. Stomil	20	24	21:27
15. Wisła	20	23	29:31
16. Jastrzębie	20	22	22:29
17. Sandecja (s)	20	18	18:29
18. Olimpia G. (b)	20	17	21:32

1-2 - awans, 3-6 - baraże, 15-18 - spadek

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA

■ Ruch Chorzów - Legia Warszawa 5:5 (1:2)

Bramki: Dubiel 16, 40, 40, Brocki 23, 39 - Pinto 5, Luiz 13, 22, Davids-son 38, 40.

■ Piast Gliwice - Jagiellonia Białystok 9:3 (4:3)

Bramki: Pegacha 6, Breno 12, 37, Varela 16, Graca 18, Cadini 23, 32, Lazzaretto 37, Zatoń 39 - Dzienis 7, Makal 18, Skiepmo 20.

■ Dremar Opole Komprachcice - Eurobus Przemysł 7:2 (2:0)

Bramki: Janczak 8, Machado 14 - samobójcza, Szadurski 27, 33, Sobota 29, Pautiak 35, Felipe 35 - Lebid 22, Fernandes 29.

■ Futsal Leszno - BSF Bochnia 6:3 (3:1)

Bramki: Gallego 3, 21, Kozemjaka 14, Tangarife 20, Kotesnykow 29, Kąkol 39 - Prokop 17, Leszczak 24, Surmiak 38.

Mecze: Widzew Łódź - Sośnica Gliwice, Construct Lubawa - We-Met Futsal Club Kamienica Królewska, Red Dragons Pniewy - FC Toruń, AZS UW Włocławek - Rekord Bielsko-Biała zakończyły się po zamknięciu wydania.

1. Piast	23	59	112:37
2. Rekord	22	58	108:32
3. Construct	22	57	146:42
4. Leszno	23	45	119:69
5. Komprachcice	23	45	104:57
6. Bochnia	23	44	100:78
7. Widzew	22	33	80:78
8. Legia	23	32	79:77
9. Włocławek	22	27	49:82
10. Red Dragons	22	27	68:77
11. Eurobus	23	25	72:106
12. We-Met	22	21	77:92
13. Toruń	22	20	54:99
14. Clearax	23	10	64:148
15. Jagiellonia	23	10	53:129
16. Sośnica	22	4	27:109

(m)

Koniec pięknej przygody

Choć Górnikowi Zabrze został jeszcze jeden mecz, to pozycji w tabeli Ligi Europejskiej poprawić nie zdoła.



Adam Wąsowski i jego zabrzańscy koledzy mieli spore problemy z powstrzymaniem Ayrerica Minne.

Przygoda, przygoda, każdej chwili szkoda, świat jest piękny, czy to znasz, otwórz oczy, patrz... - śpiewali pod koniec lat 60. ubiegłego wieku Wiślanie, w refrenie piosenki z filmu „Do przerwy 0:1”. Jego bohaterami byli kilkunastoletni chłopcy posiadający własną drużynę piłkarską. Uganianie się za piłką traktowali jak wielką przygodę, ale marzyli o czymś więcej.

To i tak sukces

Ze szczypiornistami Górnikowi Zabrze było podobnie. Już po lipcowym losowaniu zapowiadali, że pierwsze w historii klubu grupowe zmagania w Lidze Europejskiej traktują jak piękną przygodę, ale jednocześnie podkreślali, że chcieliby, aby trwała ona jak najdłużej. Dopieł swego. Wygrali 4 mecze w grupie, zajęli 2. miejsce i awansowali do grona 16 zespołów, drugich pod względem prestiżu rozgrywek na Starym Kontynencie. W kolejnej fazie przyszło im się zmierzyć z zespołami otrząskanymi w Europie, bo HBC Nantes i Rhein-Neckar Loewen doświadczenie Lidze Mistrzów zbierały przez długie lata. Mimo tego „górnicy” zdołali urwać punkty

„Lwom”, kiedy po heroicznym boju odwrócili wynik i udowodnili, że niemożliwe nie istnieje. Rywale z pewnością zapamiętali porażkę 26:29 w Dąbrowie Górniczej i - choć są już pewni gry w barażach o 1/4 finału - w najbliższy wtorek będą chcieli się solidnie zrewanżować.

Mentalność walczaków

Ekipa z Nantes prezentuje zdecydowanie wyższy poziom, o czym zabranie przekonali się dwukrotnie. Trener **Tomasz Strząbała** próbował zaciemniać obdo raz, mówiąc, że 23:31 we Francji to bardzo dobry rezultat. - Przecież podobną różnicę Nantes wygrało w Hanowerze - mówił dwa dni przed rewanżem - a my jesteśmy „tylko” Górnikami Zabrze i stoimy dopiero na początku europejskiej drogi. Jeśli pojechalibyśmy tam i przy 6000 kibiców graliśmy jak równy z równym, przegrywając tylko sytuacje sam na sam, to na tamto spotkanie możemy patrzeć optymistycznie. Teraz każdy mecz gramy jakby ostatni. Miejsce w play offie nie zależy już jednak tylko od nas. Mamy jednak taką mentalność, że chcemy walczyć do końca - zapowiadał szkoleniowiec.

Wartości dodane

I jego podopieczni walczyli. Wspomagani przez mniej liczną niż zwykle, ale wciąż głośną i bębniącą widownię starli się uprzykrzać życie rywalom, wśród których nie brakowało medalistów mistrzostw świata i Europy. Ci na początku byli lekko zaskoczeni, że zabranom wychodzi niemal wszystko. Prawie, bo wysunięta obrona nie pozwalała na rzuty z dystansu (wiele z nich było blokowanych), a te oddawane sprzed linii 6 metrów często padały łupem Viktora Hallgrímssona. Islandczyk, podobnie jak przed tygodniem, popisywał się świetnymi interwencjami. Z biegiem czasu „górnicy” znajdowali na niego sposób, a przy wsparciu Kacpra Ligarzewskiego (w sumie zatrzymał 10 z 36 rzutów), który dobrze wszedł w mecz, budowali przewagę. Między 8 a 14 minutą zdobyli 5 bramek, prowadzili 9:4 i... stanęli. Ich ofensywna indolencja została bezlitośnie wykorzystana i w 21 minucie był remis. Trzy trafienia zaliczył w tym czasie Ayreric Minne. 26-letniego środkowego rozgrywającego zabrakło w pierwszym meczu, a w rewanżu udołował, że stanowi wartość dodaną; z 9 rzutów 8 przyniosło bramkę.

Zaczarowana poprzeczka

Na serię przeciwników odpowiedzieli Taras Minocki, Dmytro Ilczenko i debiutujący Serb Nikola Ivanović, lecz to nie wystarczyło, bo Francuzi trafiali częściej, a Hallgrímsson odbijał niemal wszystko; w całym meczu 15 na 33, co dało bardzo dobre 45% skuteczności. - Ja wiem, że to jeden z najlepszych golkiperów świata, ale znowu zrobiliśmy z niego bohatera - westchnął prawoskrzydłowy **Jakub Szyszko**, który po przerwie wraz z kolegami próbował odrabiać straty. „Próbował” to adekwatne określenie, bo na każdą wykończoną akcję gospodarzy równie skutecznie odpowiadał przeciwnicy. Wyszło ich doświadczenie i ogranie w silnej lidze. Choć specjalnie nie forsowali tempa, to i tak byli sprytniejsi, często znajdując luki w defensywie Górnika. Przy stanie 15:22 trener Strząbała zaprosił swych zawodników na minutową rozmowę, ale nie przyniosła efektu. Rywale utrzymywali bowiem bezpieczny dystans, a sięgając głową do poprzeczki Hallgrímsson chyba ją zaczął, bo w drugiej połowie zabranie trafiło w nią dobre 4 razy, a do tego doszły zmarnowane sytuacje

sam na sam. To sprawiło, że w drugiej połowie „górnicy” zdobyli tylko 10 goli, a w ostatnich 10 minutach zaledwie 2.

Znów ta skuteczność

- Dla nas była to kolejna dobra lekcja, ale nie mogę być zadowolony z postawy zespołu. Znów bowiem zmarnowaliśmy sytuacje sam na sam, a bez wysokiej skuteczności i bramek w takich okazjach trudno myśleć o dobrym rezultacie - powiedział Tomasz Strząbała, zaś skuteczność, o której wspominał, była na poziomie 48%, a do tego doszło 19 strat i 12 błędów technicznych (rywale zanotowali odpowiednio 63%, 14 i 7). Postawę „górników” docenił trener rywali. - Być może wynik sugeruje, że wygraliśmy łatwo, ale to naprawdę był trudny mecz i musieliśmy walczyć o każdego gola. Zajęliśmy 1. miejsce w grupie, jesteśmy w ćwierćfinale, z czego bardzo się cieszymy - stwierdził **Gregory Cojean**.

Mimo wysokiej porażki, publiczność nagrodziła swych ulubieńców owacją na stojąco, przybiła z nimi „piątki”, pozowała do zdjęć, bo dzięki nim mogła przeżyć europejską przygodę; uczestniczyć w 5 meczach i obejrzeć 3 zwycięstwa. Wielu fanów Górnika z pewnością żałowało, że Ligę Europejską musieli oglądać na wyjeździe, w dąbrowskiej hali „Centrum”. Dali temu wyraz, wywieszając transparent „Nowa hala dla Zabrze”. Na efekty tej „akcji” trzeba jednak będzie poczekać.

■ Górnik Zabrze - HBC Nantes 22:31 (12:16)

GÓRNIK: Ligarzewski, Wyszomirski - Szyszko 1, Tokuda 1, Morkowski 4, Ilczenko 4, Przytuła 2, Artemenko 4/1, Wąsowski, Minocki 2, Krępa 3/1, Krawczyk, Ivanovic 1, Kaczor, Mauer, Bogacz. **Kary:** 2 minuty. **Trener** Tomasz STRZĄBAŁA.

NANTES: Hallgrímsson, Rambaud - Avelange 3, Maqueda 1, Minne 8, Toto 1, Milosavljević, Rivera 3/2, Briet 2, Da la Breteche 2, Cavalcanti 2, Damatrin, Hoghielm 3, Bos 2, Monar 4, Pigneur. **Kary:** 6 min. **Trener** Gregory COJEAN.

Sędziowali: Georgios Panayides i Marios Andreou (Cypr). **Widzów** 852.

■ TSV Hannover-Burgdorf - Rhein-Neckar Loewen 24:32 (13:15)

GRUPA I

1. Nantes	5	8	164:138
2. Loewen	5	6	146:143
3. Hanower	5	4	148:154
4. Górnik	5	2	131:154

6. kolejka, 5.03.: Loewen - Górnik (18.45), Nantes - Hanower (20.45).

Marek Hajkowski

Postawiły się faworytkom

W pierwszym meczu eliminacji mistrzostw Europy biało-czerwone uległy Dunkom, ale zostawiły po sobie całkiem dobre wrażenie.

Mecz w Lubinie obserwowaliśmy kompletnie publiczności, która przez cały czas dopingowała, tworząc kapitalną atmosferę. Miała ona pomóc w pokonaniu trzykrotnych mistrzyń świata, aktualnych wicemistrzyń Europy i brązowych medalistek ostatniego mundialu.

Dunki przyjechały jak po swoje. Były faworytkami tego spotkania, ale nasz zespół robił wszystko, by nie miały zbyt łatwej przeprawy. Głośny doping pomógł biało-czerwonym bardzo dobrze wejść w mecz. Wynik otworzyła Sylwia Matuszczyk, a Adrianna Płaczek obroniła rzut karny egzekwowany przez Emmę Friis. Nie był to ostatni popis naszej bramkarki. W kolejnych minutach nadal prezentowała świetną formę i seryjnie zatrzymywała rzuty. Dość powiedzieć, że w ciągu pierwszego kwadransa rywalki zdobyły tylko 3 bramki. Sęk w tym, że Polki również miały 3 trafienia. Od początku inicjatywa należała do gospodyń. Dunki pierw-

szy raz przełamały Polki w 19 minucie, kiedy zanotowały serię 3 goli i wyszły na 6:4. Na szczęście nasze zawodniczki szybko zareagowały na chwilowy kryzys i Magda Balsam z rzutu karnego ponownie wyrównała na 9:9. Do przerwy rywalki odbudowały jednak swoją zaliczkę (11:9) dzięki bramkom znakomitej Kristiny Joergensen.

Po zmianie stron ambitne Polki zaczęły gonić wynik i doprowadziły do bramki kontaktowej (12:13). Dobry fragment rozgrywały Monika Kobylińska i Karolina Kochaniak-Sala. Przez długi czas utrzymywała się minimalna przewaga Dunek aż w końcu w 47 minucie Balsam - znów z karnego - wyrównała na 19:19. Niestety, decydujące momenty ponownie należały do przyjezdnych, które postawiły bardzo twarde warunki. Dunki zdobyły 3 bramki z rzędu i ponownie odskoczyły. Wypracowana w ten sposób przewaga pozwoliła im zwyciężyć, choć nasze reprezentantki do ostatnich chwil próbowa-



Karolina Kochaniak-Sala sprawiła utytułowanym rywalkom spore problemy.

ły odwrócić losy spotkania i za swą postawę zasłużyły na brawa.

Dunki, wygrywając wcześniej dwa razy z Kosowem, były już niemal pewną awansu na Euro, a w Lubinie ten awans przypieczętowały. O 2. miejscu dającym promocję do finałów ME rozstrzygnie dwumecz

Polski z Kosowem, który zostanie rozegrany na początku kwietnia.

Zanim jednak dojdzie do meczów z Kosowem, już w sobotę Polki po raz drugi zmierzą się z Danią. Spotkanie w Ballerup rozpocznie się o 16.00.

- Jestem dumna z naszej drużyny. Oczywiście, prze-

graliśmy i z tego nie można się cieszyć, ale uważam, że zagrałyśmy bardzo dobry mecz. Potrafiłyśmy się postawić silnemu rywalowi. Mecz był praktycznie cały czas na styku i nie pozwoliłyśmy rywalkom odskoczyć. Myślę, że ta drużyna się cały czas rozwija, co pokazało właśnie to spotkanie. Kilka

drobnych błędów zadecydowało o wyniku, ale one są do poprawy. Myślę, że jak na spokojnie przeanalizujemy ten mecz, to dopiero do nas dotrze, jak dobrze zagrałyśmy i na co nas stać. Na rewanż jedziemy w bojowych nastrojach - powiedziała kapitan naszej reprezentacji, **Monika Kobylińska**.

■ Polska - Dania 22:26 (9:11)

POLSKA: Płaczek, Zima - Balsam 4/4, Kobylińska 5, Kochaniak-Sala 3, Matuszczyk 2, Galińska, Michałak 4, Rośiak 1, Tomczyk, Więckowska 2, Urbańska 1, Uścińowicz, Nocuń, Górna, Przywara. **Kary:** 4 minuty. **Trener** Arne SENSTAD.

DANIA: Reinhardt, Kristensen - Jensen 2, Burgaard 3, Højlund 3, R. Iversen, A. Hansen 5, Friis 1, Nielsen, Hageso 1, Haugsted, U. Hansen, Jorgensen 5/3, Petersen, S. Iversen 3, Halilcevic 3. **Kary:** 0 minut. **Trener** Jesper JENSEN.

Sędziowali: Marko Sekulić i Vladimir Jovandić (Serbia). **Widzów** 3700.

GRUPA 8

1. Dania	3	6	110:58
2. Polska	1	0	22:26
3. Kosowo	2	0	36:84

Marek Hajkowski

Zaszczyty dla Andreasa Wolffa

Niemiecki bramkarz, który na co dzień występuje w Industrii Kielce, został uhonorowany sportową Nagrodą Fair Play w swojej ojczyźnie.

Wykazał się nie tylko najwyższymi umiejętnościami, świetnymi wynikami, ale także wzorową postawą w sytuacjach ostrej konkurencji sportowej - uzasadnił decyzję **Manfred Laemmer**, przewodniczący jury konkursu organizowanego wspólnie przez Niemiecki Związek Sportów Olimpijskich (DOSB) oraz Stowarzyszenie Niemieckich Dziennikarzy Sportowych (VDS).

W uzasadnieniu podkreślono, że 33-letni Wolff w trakcie ubiegłorocznych mistrzostw świata kilkakrotnie, m.in. w meczach z Algierią i Norwegią, apelował do sędziów, by nie karali - usuwając na 2 minuty z gry - zawodników, po których rzutach został trafiony piłką w głowę, choć tak od półtora roku przewidują przepisy, gdy zagranie ma znamiona celowości.

- Czuję się zaszczycony, ta nagroda wiele dla mnie znaczy. Nigdy nie mam wątpliwości, jak zachować w podobnych sytuacjach. Przepis został wprowadzony, by nas - bramkarzy - chronić, ale nie

po, byśmy go wykorzystywali w celu uzyskania przewagi na boisku - zaznaczył Wolff.

Przepisy dotyczą sytuacji z gry, w których zawodnik z pola nie miał utrudnionego rzutu, a piłka w głowę - a nie jak wcześniej tylko w twarz - bramkarza trafiła bezpośrednio, a nie np. w efekcie bloku obrońcy czy odbijając się wcześniej od innych części ciała golkipera.

- „Andi” to nie tylko klasa sportowa, ale wartości, którymi kierujemy się w piłce ręcznej - dodał szef niemieckiej federacji, **Andreas Michelmann**.

Dziś o 18.45 w Hali Legionów Wolff będzie się starał powstrzymać zawodników norweskiego Kolstad, z którym w ramach 13. kolejki Ligi Mistrzów zamierzy się Industria Kielczanin. Kielczanie wystąpią w mocno osłabionym składzie. Skrzydłowy Benoit Koukoud jest zawieszony z powodów dyscyplinarnych (we wtorek wraz z Dylanem Nahi był w Dąbrowie Górniczej na meczu Górnika Zabrze z HBC Nantes, by przywitać się z kolegami z reprezentacji Francji), a do kontuzjowa-

nych obrotowych Arstema Karaleka i Nicolasa Touranta, obrońcy Tomasza Gębali, środkowego rozgrywającego Hassana Haddaha dołączył rozgrywający Szymon Sičko, uszkadzając w poniedziałek więzadła rzepki lewego kolana i z pewnością czeka go zabieg.

- Szymon przyzwyczaił nas do tego, że jest niezbędnym zawodnikiem na atakowanej połowie. Zawsze mogliśmy liczyć na jego rzuty z drugiej linii. Nie możemy o nim zapomnieć, ale musimy zmienić myślenie w planie treningowym. Musimy obsadzić tę pozycję innymi graczami. Są zdrowi środkowi rozgrywający, którzy tam mogą zagrać. Żartowaliśmy nawet, że Dylan Nahi też może tam wystąpić. Tylko kto wtedy będzie grał na kole? - pytał samego siebie II trener Industrii, **Krzysztof Lijewski**. - Nie zamierzamy płakać i żałować ręk. Musimy być nadal jednym zespołem. Kontuzja jednego jest potencjalnym szczęściem dla drugiego zawodnika. Może teraz na lewym rozegraniu odpali Michał Olejniczak. Te-

raz sprawdza się na środku obrony - podkreślił asystent Tałanta Dujszabajewa.

- Przyzwyczaiłem się, że kiedy trzeba występuję na wielu pozycjach. Grałem już na lewym skrzydle, na każ-

dym rozegraniu, na kole. Trzeba odnaleźć się w każdej sytuacji - powiedział **Michał Olejniczak**.

Dzisiejszy mecz jest bardzo ważny. Jeśli kielczanie zdobędą w tym spotkaniu

przynajmniej punkt, awansują do fazy pucharowej Ligi Mistrzów. Rywale aby myśleć o najlepszej „szesnastce” muszą wygrać.

(m, PAP)



Andreas Wolff to wzór godny naśladowania.

LIGA MISTRZÓW

„NAFCIARZE” WYSZARPALI PUNKT

■ W meczu 13. kolejki grupy B Ligi Mistrzów Orleń Wista Płock zremisowała z mistrzem Danii GOG Gudme 32:32 (14:17). To bardzo ważny punkt dla „nafciarzy”, którzy znakomicie spisali się w ostatnim kwadransie, odrabiając straty z 21:27. Klasą dla siebie był Tin Lucin, który rzucił aż 11 bramek. Dla Wisty do wyniku tego rywala jeszcze nie zdobyli punktu. Na 15 sekund przed końcem trener Xavi Sabate poprosił o czas, a rozpisaną akcją sfinalizował kotów Abel Serdio, ustalając rezultat. Za tydzień płocczanie podejmą FC Porto. (m)

Lublin na krawędzi

Mistrzynie Polski są bliskie odpadnięcia z rywalizacji już na etapie ćwierćfinałów!

ORLEN BASKET LIGA KOBIEC

Za nami cztery pierwsze mecze ćwierćfinałów ekstraklasy koszykarek. Wygrywali faworyci, wygrywali gospodarze.

Najwięcej obiecywano sobie po spotkaniu w Gdyni, gdzie Arka podejmowała mistrzynie Polski z Lublina. Gdynianki dwukrotnie wygrywały w sezonie zasadniczym i tak samo było we wtorek. - Jedziemy do Gdyni po awans do półfinału, innego celu nie możemy mieć i zespół jest na tym skoncentrowany - zapowiadał przed pierwszym meczem przed ofu trener lublinianek **Krzysztof Szewczyk**. Życie mocno zweryfikowało jego plany. Pod tablicami dominowały gospodynie (44-28

w zbiórkach). Nadto liderki AZS UMCS - Veronica Burton i Bria Goss - fatalnie pudłowały (3/14 z gry). Gdynianki pokazały, że ich aspiracje nie kończą się na półfinale. - Mimo tej porażki nie poddajemy się, chcemy do Gdyni jeszcze wrócić na trzeci mecz - mówił po spotkaniu trener Szewczyk.

Pokaz siły dał zespół z Gorzowa Wielkopolskiego. Podopieczne trenera **Dariusza Maciejewskiego** pokonały poznanianki blisko 30 punktami, w dodatku same przekroczyły granicę stu punktów. Rezerwowo zdobyły aż 44 punkty (świetny mecz Anny Jakubiuk, 22 punkty z ławki). Liderki nie zawodzą - Chloe Bibby, choć po kontuzji i na razie w ograniczonym wymiarze czasu, zdobyła 19 punktów. Pod tablicami tra-



Zespoły z Gdyni i Gorzowa Wielkopolskiego wydają się bardzo poważnymi pretendentami do walki o tytuł.

dycyjnie dominowała Weronika Telenga (13 zbiórek). Mimo wygranej trener Maciejewski był zły na grę w obrobie swoich podopiecznych.

- Styl defensywy był bardzo słaby w naszym wykonaniu, szczególnie w pierwszej połowie. Myślę, że przygotowani byliśmy dobrze i bardzo dużo zależało od koncentracji, a niestety popełnialiśmy kardynalne błędy. Dobrze, że w ataku byliśmy perfekcyjni. Zwycięców się nie sądzi. Mam nadzieję, że dziewczyny też sobie to przeanalizują i pojedziemy do Poznania, by postawić kropkę nad „i” - komentował Dariusz Maciejewski.

Radzą sobie Polkowice, choć osłabione w końcówce sezonu zasadniczego (bez Stephanie Mavungi, która gra już w Turcji), a Erica Wheeler, która przyjechała na zastępstwo, niespodziewanie w trybie pilnym wyjechała na kilka dni. „Drodzy kibice, w związku z pilnymi sprawami rodzinnymi nie zobaczymy dziś na parkiecie Eriki Wheeler. Rozgrywająca Pomarańczowych będzie do dyspozycji trenera w czwartkowym spotkaniu rewanżowym” - poinformował klub z Polkowic. Nie miało to wpływu na spotkanie z toruniankami. W tej parze zwycięzca może być tylko jeden.

W czwartej parze Śląska wygrała we Wrocławiu z Zagłębiem. Sosnowiczanki miały duże straty, ale w czwartej kwarcie zaczęły pościgi i objęły prowadzenie. Na finiszu „trójkami” gospodynie zapewniły sobie sukces. Mecz z double-double zakończyła Angel Baker - 15 punktów i 11 zbiórek.

Już dzisiaj kolejne mecze i wiele wskazuje na to, że poznamy pierwszych półfinalistów. Zespoły z Polkowic i Gorzowa chcą zamknąć rywalizację w dwóch spotkaniach, niewykluczone, że uda się to jeszcze komuś...

1/4 FINAŁU (DO 2 ZWYCIĘSTW)

■ PolskaStrefalnwestycji Enea AJP Gorzów Wlkp - Enea AZS Politechnika Poznań 105:78 (25:18, 34:29, 24:16, 22:15)

Stan rywalizacji: 1-0

GORZÓW WLKP: Tsineke 17 (3x3), Wentzel 16 (2x3), Jones 11, Telenga 3, Pszczolarska 14 (4x3) - Jakubiuk 22 (2x3), Bibby 19 (2x3), Kuczyńska, Lebiecka 3, Śmialek. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.

POZNAŃ: Sheppard 10 (1x3), Puc 4, Skobel 11 (1x3), Pokk 20 (2x3), Rogozińska 13 (3x3) - Popović 6 (2x3), M. Piasecka 3 (1x3), Piechowiak 7, Żukowska 4. Trener Wojciech SZAWARSKI.

■ VBW Arka Gdynia - Polski Cukier AZS UMCS Lublin 75:64 (18:14, 25:18, 17:14, 15:18)

Stan rywalizacji: 1-0

GDYNIA: Davis 15, Cowling 2, Kastranek 5 (1x3), Borkowska 12, Bazan - Podgórną 10 (3x3), Puter 4, Miskinie- ne 12 (1x3), Wrzesiński 9 (1x3), Szymkiewicz 6 (1x3). Trener Philip ME-STDAGH.

LUBLIN: Gustavsson 16, Burton 5, Shook 22 (6x3), Fiszor 6, Jeziorna - Ziemborska 3, Goss 7 (1x3), Adamczuk 2, Goszczyńska, Kuczyńska 3 (1x3). Trener Krzysztof SZEWCZYK.

Mecze czwartkowe:

■ Energa Polski Cukier Toruń - KGHM BC Polkowice (godz. 18.00.)

■ MB Zagłębie Sosnowiec - IKS Śląska Wrocław (godz. 18.00.)

■ Enea AZS Politechnika Poznań - PolskaStrefalnwestycji Enea AJP Gorzów Wlkp. (godz. 20.00.)

■ Polski Cukier AZS UMCS Lublin - VBW Arka Gdynia (godz. 20.00.)

RZUT SEZONU W CLEVELAND

NBA

■ Wielkie emocje w Cleveland, gdzie wiceliderzy Wschodu podejmowali Dallas. 2 sekundy przed końcem goście jeszcze prowadzili (119:118) i wydawało się, że nic złego ich już nie spotka. Miejscowi wyprzedzili piłkę spod kosza, a Max Strus oddał rzut rozpacz z własnej połowy. Piłka, ku zaskoczeniu wszystkich, wpadła! Szczęśliwy strzelec utonął w ramionach kolegów, którzy z radością wylali na niego całą wodę mineralną, jaka była w pobliżu. To był rzut z odległości 59 stóp (ok. 18 metrów)! Zdaniem zajmujących się koszykarskimi statystykami strony Basketball Reference, wtorkowe trafienie Strusa to drugi najdłuższy rzut dający zwycięstwo w historii NBA (numer jeden na tej liście ma Devonte Graham, który w 2021 roku trafił z 61 stóp). Strus zdobył 21 punktów, zrobił to przy świetnej skuteczności - trafił 7 „trójek” na 10 prób. Najlepszym strzelcem gospodarzy był tego wieczoru Donovan Mitchell (31 punktów, 7 z 11 za trzy, 7 zbiórek, 6 asyst). Najskuteczniejszym graczem meczu był Luka Dončić, który zdobył aż 45 punktów i 14 asyst. Nie miał swojego dnia Jeremy Sochan. Nasz zawodnik w ciągu 16 minut na boisku nie zdobył ani jednego punktu. Oddał dwa rzuty z gry, miał 1 asystę. Reszta statystyk na zero. Dawno Sochan nie rozegrał tak bezbarwnego spotkania. San Antonio ponownie przegrali, tym razem u lidera Zachodu - Minneso-

ta Timberwolves. Gospodarze grali bez jednego ze swoich najlepszych graczy - Karl-Anthony Towns pauzował z powodów osobistych. Wystarczyła dobra gra Anthony Edwardsa, który zdobył 34 punkty oraz Rudy'ego Goberta (13 punktów i 17 zbiórek). W ekipie Spurs na swoim wysokim poziomie zagrał Victor Wembanyama - 17 punktów, 13 zbiórek, 5 asyst i 4 bloki. Nikt nie potrafi zatrzymać drużyny z Bostonu. Celtics wygrali dziewiąty kolejny mecz, tym razem pokonali piątą na Wschodzie Philadelphia 76ers. **Jaylen Brown** zdobył 31 punktów dla zwycięzców, a Jayson Tatum - 29 punktów i 11 zbiórek. - Można wygrywać na wiele sposobów. Mielśmy dziś sporo szans z linii rzutów wolnych, trafialiśmy też spod samego kosza. Rywale oddali chyba 20 rzutów więcej z gry niż my, ale dzięki naszej agresywności i rzutom osobistym potrafiliśmy zniwelować tę różnicę i wygrać mecz - komentował Brown. Wszystko wskazuje na to, że na koniec sezonu zasadniczego do Celtics będą najwyższe rozstawienie - obecnie zespół z Bostonu ma 46 wygranych w 58 meczach. Rywale są daleko w tyle.

Wtorek: Washington - Golden State 112:123, Orlando - Brooklyn 108:81, Cleveland - Dallas 121:119, Boston - Philadelphia 117:99, Atlanta - Utah 124:97, New York - New Orleans 92:115, Chicago - Detroit 95:105, Minnesota - San Antonio 114:105, Milwaukee - Charlotte 123:85, Portland - Miami 96:106, Oklahoma City - Houston 112:95.

Trzęsienie ziemi w Zielonej Górze

Reprezentacyjna przerwa ma swoich wygranych i przegranych w ligowych klubach.

ORLEN BASKET LIGA

Po dwutygodniowej przerwie (okienko reprezentacyjne, Puchar Polski, zawody basketu 3x3) na parkiety wracają koszykarze ekstraklasy.

Pierwsze dwa spotkania już w czwartek - w Dąbrowie Górniczej oraz Zielonej Górze. Koszykarze MKS-u Dąbrowa to jedni z nielicznych wygranych tego okienka reprezentacyjnego - to właśnie zawodnicy tego klubu wygrali oba konkursy podczas finału Pucharu Polski w Arenie Sosnowiec - Dominik Wilczek był bezkonkurencyjny w „trójkach”, a Xeyrius Williams wygrał Pekao S.A. Konkurs Wsądów. Dąbrowianie nie byli powołani do kadry, nie mieli zatem powodów do rozczarowania występami przeciw Litwie oraz Macedonii. Jedynie trener Boris Balibrea był w rozjazdach. Katalończyk jest asystentem trenera reprezentacji Szwecji Mikko Riipinena; wraz z kadrą najpierw pokonali Bułgarów, a potem w Podgoricy ulegli Czarnogórcom.

Rywałem MKS-u będą Czarni Słupsk. W trakcie przerwy do zespołu dołączył Mateusz Dziemba, 31-letni rzucający o wzroście 1,92 m przez siedem ostatnich lat był związany ze Startem Lublin. Był utożsamiany z lubelską koszykówką, przez wiele lat był kapitanem czerwono-czarnych. W obecnym sezonie grał jednak niewiele, nie miał pewnego miejsca w składzie.

Za największych wygranych tego okienka mogą uchodzić koszykarze Legii. Warszawianie w efektywnym stylu rozbili faworytów i sensacyjnie zdobyli Puchar Polski. Arik Holman został MVP tych zawodów. W poniedziałek w stołecznym ratuszu legionistów podejmował Rafał Trzaskowski. - Warszawa jest z was dumna! Trzymamy kciuki za kolejne sukcesy! - mówił prezydent stolicy, gratulując koszykarzom sukcesu z Areną Sosnowiec. - Zbudowaliśmy jedność w zespole. To na pewno doda nam pewności siebie na kluczowe mecze w sezonie - zapowiedział

Holman. Wygranym jest także trener Marek Popiołek, który z tymczasowego zastępcy został głównym trenerem co najmniej do końca sezonu. - Życie pisze najlepsze scenariusze. Nakręciliśmy drużynę do tego, by przenosiła góry - komentuje szkoleniowiec. Legia w najbliższym czasie ma zakontraktować jeszcze jednego gracza, najpewniej będzie to środkowy.

Najwięksi przegrani ostatnich dni? Niewątpliwie kadrowicze, a tych aż trzech pochodziło z Trefla. Dodatkowo klub z Sopotu w fatalnym stylu przegrał w półfinale PP z Legią właśnie. Przegrani to także King Szczecin oraz Anwil, którzy nie dali rady awansować w pucharowym turnieju w Sosnowcu.

Żle się dzieje w Zielonej Górze. Klub niespodziewanie zmienił trenera. „Informujemy, że trener David Dedek został odwołany od prowadzenia drużyny. Decyzję podjęto po dokładnej analizie wyników zespołu i ocenie sytuacji wewnątrz klubu.

Dotychczasowe obowiązki trenera Dedka przejmie doświadczony asystent trenera, Virginijus Sirvydis” - poinformowano na stronie internetowej Zastalu. Zmiana trenera wydaje się najmniej ważna, bo w ciągu kilku ostatnich dni Zastal dotknął prawdziwe trzęsienie ziemi. Właściciel klubu Janusz Jasiński publicznie zapowiedział już, że sprzeda swoje udziały i wycofa się z zarządzania. Rada Nadzorcza na szefa klubu wybrała związaną od lat z klubem Katarzynę Marciniak. Dodatkowo we wtorek Lewica ogłosiła, że Jasiński będzie jej kandydatem na prezydenta Zielonej Góry. Zamieszanie na pewno nie służy koszykarzom. Zastal wygrał w tym sezonie ledwie 5 meczów i zajmuje przedostatnie miejsce w tabeli. W czwartek zielonogórczan czeka bardzo trudne spotkanie ze Śląskiem. Wrocławianie są na razie na 12. miejscu i do końca muszą już raczej wygrywać, by dostać się do play offu.

(pp)

Asysty The Sida

NHL

Sidney Crosby, prawie 37-letni kapitan i lider Pittsburgh Penguins, ma w swojej kolekcji trzy Puchary Stanleya (2009, 2016, 2017), dwa złota IO (Vancouver, 10 i Soczi, 14) oraz mistrzostwo świata (Praga, 15). Po turnieju w Czechach jest członkiem elitarnego Triple Gold Club. Jednak jego kariera często była przerywana kontuzjami, a przerwy trwały po kilka miesięcy. Tym razem zdrowie mu dopisuje, dzięki czemu mocno wsparł zespół w zwycięskim meczu w Vancouver z Canucks 4:3 (0:2, 2:1, 1:0, 1:0) po dogrywce. Zaliczył dwie asysty i walenie przyczynił się do wygranej. The Sid, jak go nazywają, podawał przy golach Rickarda Rakella (23 i 30 min) i w 56 spotkaniach ma już 62 pkt (32+30).

Spodziewano się trudnego i wyrównanego meczu, gdyż zespół z Vancouver od początku sezonu solidnie się prezentuje i punktuje. Prowadzenie w Konferencji Zachodniej z 83 pkt nie jest przypadkowe. Początek dla gospodarzy był wielce obiecujący. Nils Hoglander (14) oraz Brock Boeser (18) pokonali Tristana Jarry'ego (32 skuteczne interwencje) i gospodarze objęli prowadzenie 2:0. Wspomniany Rakell doprowadził do remisu, ale 29 sek. później J.T. Miller znów dał Canucks prowadzenie. Jednak później do bramki Thatchera Demki (35 obron) trafiali goście. Duńczyk Lars Eller (50) doprowadził do kolejnego remisu i on stworzył akcję, po której Szwed Erik Karlsson (62) zdobył zwycięskiego gola. To ważne punkty w kontekście rywalizacji o play off, bo Penguins ciągle są poza czołową „8”. W Konferencji Wschodniej mają 62 pkt i 7 straty do premiowanego miejsca. A w tej konferencji Florida Panthers pokonały Buffalo Sabres 3:2 (2:1, 0:0, 1:1). Brandon Montoru zdobył gola (50) i podawał przy trafieniach Sama Benetta i Matthew Tkachuka (36). Tym samym „Pantery” zrównały się z Bostonem - 82 pkt i wspólnie prowadzą.

Vancouver - Pittsburgh 3:4 po dogr., Toronto - Vegas 2:6, Winnipeg - St. Louis 4:2, Montreal - Arizona 4:2, Detroit - Washington 8:3, Florida - Buffalo 3:2, Philadelphia - Tampa Bay 6:2, Minnesota - Carolina 2:3, Colorado - Dallas 5:1, Calgary - Los Angeles 4:2, Nashville - Ottawa 4:1, San Jose - New Jersey 2:7 (ws)

Czytelny układ

Czy bogacze nadal będą rządzić ligą, a biedniejszym pozostanie liczyć na niespodzianki?

Na miejsce w play offie pracuje się przez cały sezon zasadniczy i dla mnie nie ma żadnej wątpliwości, kto z kim powinien się spotkać w ćwierćfinale - to słowa trenera obrońców tytułu mistrzowskiego i jednocześnie zwycięzcy pierwszej części rozgrywek, **Jacka Płachty** i... gorący przeciwnik losowania tej rundy. Już od kilkunastu dni nie miał wątpliwości, z kim GKS Katowice zmierzy się w ćwierćfinale - z Zagłębiem Sosnowiec.

Nieoczekiwane karne

W ostatniej kolejce katowiczanie nie mieli kłopotów ze zdobyciem punktów z rozbitą ekipą z Sanoka. Natomiast Zagłębie wygrało z mocno przezeblowanym GKS-em Tychy 3:2 po karnych. Taki sam wynik zanotowano w Nowym Targu, gdzie „Szarotki” okazały lepsze od JKH GKS-u Jastrzębie. Tyszan i Jastrzębian w tych potyczkach obowiązywała zasada: grać ostrożnie, by przypadkiem nie „złapać” kontuzji. Hokeistom Energi Toruń w meczu z Re-Plastem Unią Oświęcim zależało na komplecie punktów - tak też się stało. Energa wygrała 5:2 i zajęła 5. miejsce, które może być pomocne podczas rozmów z potencjalnymi sponсорami przed kolejnym sezonem. Układ tabeli jest czytelny, ale pary ćwierćfinałowe już nie były takie oczywiste.

W ostatnich dwóch sezonach czołowe zespoły wybierały rywali na podstawie miejsc. Tym jednak razem zerwano z tradycją - trenerzy Re-Plastu Unii doszli do wniosku, że już w 1. rundzie warto się zmierzyć w derbach Małopolski z Comarch Cracovią. To duże wyzwanie, bo „Pasy” są zespołem nieobliczalnym. Pozostałe pary: GKS Katowice - Zagłębie, GKS Tychy - PZU Podhale i JKH GKS Jastrzębie - Energa nie mogą być żadnym zaskoczeniem.

Koalicja skandynawska

Rodzime kluby - z wiadomych względów - od dwóch lat nie angażują już rosyjskich „emerytów”, którzy zjeżdżali licznie, ale mieli niewielki wpływ na wzrost poziomu. Teraz angażuje się Finów oraz Szwedów, często młodych, traktujących naszą ligę jako odskocznię do dalszej kariery w silniejszych ligach. Dobre wyszkolenie techniczne, przygotowanie fizyczne oraz dyscyplina taktyczna sprawiają, że z przyjemnością się patrzy na ich grę. Właśnie dzięki nim



Hokeiści obu GKS-ów z Katowic i Tychów są typowani przez fachowców jako finaliści mistrzostw Polski.

mówi się o rozgrywkach w zupełnie innym, niż w przeszłości, tonie. A ponadto z czterech drużynami pracują fińscy szkoleniowcy, więc nasi rodzimi asystenci mają okazję poznać nowy styl pracy, podnosząc swoje kwalifikacje.

1. GKS Katowice - zbilansowany

GKS Katowice jest dobrze zbilansowany - to zasługa Rocha Bogłowskiego, dyrektora sportowego oraz trenera Jacka Płachty i jego współpracowników, którzy skrupulatnie analizują za i przeciw nim podpiszą kontrakt z kandydatem do gry. Zmiany w składzie były niewielkie, a mimo to zespół zyskał na jakości. Przełożyło się to na udany start. 19 meczów punktowych z rzędu musi robić wrażenie. GieKSa od początku znajdowała się na czele tabeli i nie oddała go do końca. Nie obyło się bez drobnych zawirowań, bo na finiszu rozgrywek z funkcji kapitana zrezygnował Grzegorz Pasiut i w zespole solidnie zgrzytnęło. Sam zainteresowany taktownie o tej sprawie milczy i przekonuje, że nie miało to wpływu na postawę drużyny. A ponadto trzeba pamiętać, że hokeiści GKS-u całkiem udanie grali w Pucharze Kontynentalnym, przy czym harmonogram meczów ich nie rozpieszczał. Albo grali awansowo, albo odrabiali zaległości... Minusy? Przegrana w Superpucharze Polski i odpadnięcie w półfinale Pucharu Polski - tego katowiczanie nie potrafią sobie wybaczyć.

2. Re-Plast Unia - z kołem zamachowym

O tym, jaką siłę stanowi kolonia skandynawska, przekonujemy się na przykładzie zespołu z Oświęcimia. Szwedzki bramkarz Linus Lundin, jego

rodacy Carl Ackered i Daniel Olsson Trkulja oraz Finowie Jonas Uimonen, Ville Heikkinen, Henry Karalainen i Erik Ahopelto byli siłą napędową ekipy trenera Nika Zupancicia. Oczywiście, byli wspierani przez kapitana Krystiana Dziubińskiego oraz jego kolegów. Postawą zadziwia Sebastian Kowalówka, jeden z weteranów zespołu. Potrafi z każdego powierzonego zadania odpowiednio się wywiązać. Grał w niższych formacjach, ale również w specjalnych, bo dysponuje odpowiednim przegłosem sytuacji. Mija 20 lat od zdobycia ostatniego złotego medalu Unii i trudno się dziwić, że wszyscy marzą, by zespół zameldował się w finale. Na jej drodze, być może, stanie odwieczny rywal zza miedzy - GKS Tychy...

3. GKS Tychy - skrupulatność

W klubie, jak nakazuje tradycja, od czasu do czasu dochodzi do solidnego tapnięcia. W połowie października 2023 r. trenera Andreja Sidorenkę zastąpił Pekka Tirkkonen i nie była to zaskakująca decyzja, bo od dłuższego czasu zawodnicy narzekali na metody oraz taktykę tego pierwszego. 55-letni Pekka Tirkkonen okazał się szczęściarzem, bo w jego pierwszym meczu zespół wygrał Superpuchar Polski z GKS-em Katowice 4:3. Tyszan z meczu na mecz zmieniali styl gry na bardziej ofensywny. Mają spore możliwości, ale w trakcie sezonu regularnego nie pokazali ich w pełni. Niemniej GKS Tychy, zdaniem wielu fachowców, uchodzi za głównego kandydata do złota. Cieszy, że w tym zespole główne role odgrywają nasi reprezentanci kraju.

4. JKH GKS Jastrzębie - wolny rozruch

Gdyby hokeiści JKH GKS-u grali tak od początku, jak od czwartej rundy, wówczas nie mieliby 21 pkt straty do lidera z Katowic. To zadziwiająca historia, bowiem po raz drugi z rzędu zespół trenera Roberta Kalabera zaczyna sezon w kiepskim stylu i dopiero w drugiej jego części gra na odpowiednim poziomie. A co najważniejsze - skutecznie. Maciej Urbanowicz, kapitan jastrzębskiej ferajny, przekonuje, że zespołu nie tworzy się jednym kliknięciem. Kalaberowi należą się słowa uznania, że obdarzył zaufaniem zdolnego bramkarza Macieja Miarke, który poczynił postępy i w przyszłości może być golkipierem nr 1 reprezentacji.

8. Zagłębie - postęp, ale...

Nowe lodowisko, istotne zmiany w składzie, a mimo wszystko po raz drugi z rzędu Zagłębie zajmuje 8. miejsce; tym razem pod kierunkiem trenera Piotra Sarnika. Gra zespołu, podobnie jak w poprzednim sezonie, była lepsza niż wyniki. Zespół, ze względu na zasoby budżetowe, został utworzony na potrzeby ligowe. Dwie mocne formacje, trzecia do gry i... czwarta. To wystarczyło na równorzędną grę oraz zwycięstwa nad tercetem słabszych drużyn - z Krakowa, Torunia i Nowego Targu. Ale by znaleźć się wyżej w tabeli, potrzebne były punkty z mocarzami ligi, a tych zabrakło. Inna sprawa, że z kilku punktów sosnowiczanie zostali „okradzeni” przez sędziów. A co Zagłębiu po przeprosinach, skoro ich zabrakło w końcowym rozrachunku do wyższej lokaty.

22

GOLE

uzyskali Patryk Krężołek (Zagłębie) oraz Daniel Olsson Trkulja (Unia) - zostali najsukuteczniejszymi strzelcami w tej części sezonu.

37

ZWYCIĘSTW,

w tym 7 po regulaminowym czasie, odnieśli hokeiści GKS-u Katowice. 28 wygranych miała Unia, zaś 27 GKS Tychy. Tylko 4 zanotował zespół z Sanoka.

56

PUNKTÓW

w klasyfikacji kanadyjskiej zdobył Patryk Wronka (19+37), wyprzedzając Olssona Trkulję - 47 (22+25) oraz Alana Łyszczarczyka (GKS Tychy) - 45 (11+34). Ten ostatni z powodu kontuzji wystąpił jedynie w 29 spotkaniach.

92

BRAMEK

stracili tysiące, którzy mieli najlepszy blok defensywny w pierwszej części rozgrywek. O 8 goli więcej straciła GieKSa i o 16 Unia.

164

GOLI

zdołała Unia, dysponując najlepszą ofensywą, o 9 goli mniej zdobył katowicki GKS, zaś o 14 JKH GKS.

6-9. mieszanina

Zespoły Energi, Comarchu Cracovii oraz PZU Podhale były tworzone w dużym chaosie oraz niepewności związanej z budżetami. Dla przykładu kibicom „Szarotek” wydawało się, że przyjdzie Patryka Wronki oraz Damiana Kapicy załatwić wszystkie bolączki oraz wyższe miejsce w pierwszej części rozgrywek. Nic z tego! Podhale ostatecznie wylądowało na 7. miejscu. Z kolei zespół z Torunia miał przeżyć dobry gry i potrafił wygrywać z najlepszymi. Również Cracovia ma większe możliwości niż te, które prezentowała do tej pory. Zespół z Sanoka, „sklecony” w ostatniej chwili i z budżetem poniżej (2 mln), jaki obowiązuje w regulaminie rozgrywek, był „skazany” na ostatnie miejsce. Teraz jego losy zależą w dużej mierze od wyborów samorządowych, bo bez wsparcia miasta zapewne zniknie z THL.

Bogacze, jak do tej pory, rządzili w lidze, biedniejszym pozostaje liczyć na niespodzianki. Tempo drugiej części będzie szybkie, oby tylko jakość meczów przyniosła nam zadowolenie.

Włodzimierz Sowiński

Sposób na gwiazdorów

Jastrzębianie nie dali szans włoskiemu potentatowi z Piacenzy i zagrają w półfinale Ligi Mistrzów.

LIGA MISTRZÓW

Już od kilku dni w Jastrzębiu-Zdroju nie mówiło się o niczym innym, jak tylko o rewanżu z Piacenzą. Mistrzowie Polski przed tygodniem przegrali wprawdzie we Włoszech, ale tylko 2:3 i stanęli przed ogromną szansą gry w półfinale Ligi Mistrzów. Potrzebowali zwycięstwa, najlepiej 3:0 lub 3:1. W przypadku wygranej 3:2 „szczęśliwca” wyłonić miał „złoty set”. Miejscowi fani liczyli jednak, że ich zawodnicy oszczędzą im nerwów i w trzech partiach załatwią sprawę awansu.

Jastrzębianie od razu przejęli inicjatywę. Grali wręcz perfekcyjnie. Nie mieli słabych punktów. W defensywie imponował Jakub Popiwczak, a w ataku kolejnymi fantastycznymi zagraniami popisывali się Jean Patry, Tomasz Fornal czy Jurij Gładyr. Popiwczak, Fornal i Rafał Szymura nie dawali się też złamać w przyjęciu. Dzięki dokładnemu dograniu piłki rozgrywający Benjamin Toniutti w pełni mógł więc pokazać swój kunszt. „Czyścił siatkę” dla kole-

gów, a jedna z jego „kiwek” wzbudziła aplauz i podziw na trybunach.

Goście, mimo problemów, nie ustępowali. W ich szeregach wybitnych zawodników też nie brakowało. Antoine Brizard, kolega i rywal do wyjściowego składu Toniuttiego w reprezentacji Francji, był równie efektywny i efektowny. Mocne ataki Yuria Romano oraz Ricardo Lucarelliego przynosiły im punkty. Przyjezdni dwukrotnie odrabiali trzypunktową stratę, za trzecim jednak razem już nie dali rady. W końcówce błędy popełnili Edoardo Caneschi w polu serwisowym i Leal w ofensywie, a po chwili sprytem wykazał się Szymura. Jastrzębski Węgiel wygrywał 22:17 i mimo zrywu rywali – m.in. as serwisowy Romano – nie dał sobie wyrwać zwycięstwa w pierwszej partii.

Przeegrany set nie odebrał graczom Piacenzy ochoty do walki. W kolejnym to oni nadawali ton grze. Przede wszystkim lepiej prezentowali się w zagrywce, co przyniosło im kilka punktów. Gdy prowadzili już 13:9 wydawało się, że panują nad sytuacją. Tym razem ambicją i wo-



Jean Patry wraz z kolegami nadspodziewanie łatwo rozprawili się z ekipą z Włoch.

lą walki do końca wykazali się gospodarze. Punkt po punkcie odrabiali straty. Patry i Fornal kończyli nawet najtrudniejsze piłki – takie, które wydawały się stracone – Popiwczak natomiast uwił się w defensywie. Przy stanie 23:24 jastrzębianie obronili piłkę setową, a potem swoje 5 minut miał Gładyr. Doświadczony środkowy znany jest z mocnej zagrywki, choć nie zawsze jest regularny. Na nieszczęście dla przyjezdnych tym razem trafił dwukrotnie. Pierwszy serwis udało się Włochom jeszcze podbić, ale Romano miał bardzo niewygodną piłkę i został zablokowany, drugi to był już as.

Mistrzom Polski pozostało zrobić ostatni krok. Napędzeni rozbijali rywali, którzy wydawali się pogodzeni z losem. Grali bo-

wiem niemrawo, atakowali po autach, seryjnie psuli zagrywkę. Przegrywali aż 12:20. Wysokie prowadzenie „uśpiło” jednak jastrzębian, którzy po prostu stanęli. Za to przyjezdni, nie mając nic do stracenia i nie czując już presji, wstrzelili się zagrywką. Kolejny fragment wygrali aż 8:1. Na parkiecie zrobiło się nerwowo. Gospodarze, wspierani głośnym dopinaniem przez fanów, w porę się ogarnęli. W roli kata wystąpił Fornal. Skończył atak przy potrójnym bloku, zagrywką zmusił rywali do błędu, a następnie zasernował asa, rozwiewając marzenia zawodników Piacenzy o przedłużeniu spotkania. Mecz zakończył atakiem z krótkiej Norbert Huber.

W półfinale Jastrzębski Węgiel zmierzy się z turec-

kim Ziraatem Bankasi Ankara, który w „złotym secie” wyeliminował Guaguas Las Palmas.

(mic)

■ Jastrzębski Węgiel – Gas Sales Daiko Piacenza 3:0 (25:22, 26:24, 25:21). Pierwszy mecz 2:3. Awans Jastrzębskiego Węgla.

JASTRZĘBIE: Toniutti (1), Fornal (14), Huber (9), Patry (15), Szymura (7), Gładyr (3), Popiwczak (libero) oraz Skruders, Sclater (1). Trener Marcelo MENDEZ.

PIACENZA: Brizard (5), Leal (7), Simon (6), Romano (13), Lucarelli (8), Caneschi (3), Scanferla (libero) oraz Recine (3), Gironi, Alonso Arce (2), Andringa. Trener Andrea ANASTASI.

Sędziowali: Marie-Catherine Boulanger (Belgia) i Juraj Mokry (Słowacja). Widzów 3000.

Przebieg meczu

I: 10:7, 15:14, 20:17, 25:22.

II: 7:10, 13:15, 18:20, 26:24.

III: 10:4, 15:18, 20:12, 25:21.

Bohater – Benjamin TONIUTTI.

■ Mint Vero Volley Monza – Projekt Warszawa 1:3 (25:27, 16:25, 25:17, 22:25). Pierwszy mecz 0:3.

MONZA: Gil Kreling, Loeppky (10), Giallasi (3), Szwarc (4), Maar (5), Di Martino (4), Gaggini (libero) oraz Višić (1), Frascio (1), Comparini (1), Mujanović (17), Morazzini (libero), Takahashi (12), Beretta (2). Trener Massimo ECCELI.

WARSZAWA: Firlej, Tillie (7), Wrona (5), Bołądź (13), Szalpak (8), Semeniuk (10), Wojtaszek (libero) oraz Kowalczyk (2), Stępień (1), Grobelny (4), Gruszczyski (libero), Weber (10), Borkowski (6). Trener Piotr GRABAN.

Sędziowali: Sulejman Yalcin (Holandia) i Vladimir Simonovic (Szwajcaria). Widzów 3242.

Przebieg meczu

I: 10:7, 15:14, 18:20, 24:25, 25:27.

II: 3:10, 8:15, 11:20, 16:25.

III: 10:5, 15:11, 20:13, 25:17.

IV: 10:7, 13:15, 19:20, 22:25.

Bohater – Artur SZALPAK.

(mic)

Nagroda prestiż i satysfakcja

Projekt Warszawa najlepszą drużyną Pucharu Challenge. Rozgrywki zakończył z kompletem zwycięstw.

Warszawianie w finale zmierzyli się z Mint Vero Volley Monza. We własnej hali wygrali 3:1 i na rewanż do Włoch jechali z ogromnymi nadziejami.

By wznieść puchar w Monzie, potrzebowali tylko dwóch wygranych setów. I uczynili to bardzo szybko. Wygrali dwa pierwsze sety „kończąc” rywalizację. Ale zwłaszcza w pierwszym było bardzo nerwowo. Wydawało się, że efektowny blok Bartłomieja Bołądźa zakończył

seta. Wideoweryfikacja wykazała jednak, że atakujący dotknął siatki. Chwilę później Kevin Tillie skutecznie zatrzymał rywali i zamknął partię. - Najważniejsza była końcówka pierwszego seta. Wydawało nam się, że już ją wygraliśmy. Dalej nie jestem przekonany, że tak się nie wydarzyło, ale sędziowie podjęli inną decyzję. Bardzo trudno było zachować koncentrację i wygrać go po raz drugi. W kolejnym secie pokazaliśmy, która drużyna jest lepsza i efektownie przypieczętowaliśmy zdobycie pucharu - powiedziała **Andrzej Wrona**, środkowy ekipy z Warszawy. - To spełnienie moich marzeń. To zwycięstwo smakuje fenomenalnie. Myślałem, że nie będzie mi dane przeżyć już takiego momentu, w którym jako

kapitan będę mógł wznieść puchar. Mimo że mam 35 lat, to jest to dopiero mój pierwszy klubowy sukces w Europie - dodał.

Podopieczni Piotra Grabana zdominowali Challenge Cup. Wygrali wszystkie mecze, pokonując zespoły ze Słowenii, z Francji, Rumunii, Finlandii i na końcu Włoch. Wielkich pieniędzy jednak nie zarobili. Za triumf otrzymali 50 tysięcy euro, co nawet nie pokryło kosztów udziału w rozgrywkach. - Zrobiliśmy kawał dobrej roboty. Było dużo podróży i dużo grania. Naszym celem było zwycięstwo. Cieszę się, że udało nam się go zrealizować, bo nikt z nas nie byłby zadowolony z drugiego miejsca. Przez dwa dni będziemy cieszyć się tym sukcesem, ale potem skupiamy się już na Pucharze

Polski (w weekend odbędzie się turniej finałowy - przyp. red.). Jedziemy do Krakowa, aby wygrać puchar, chociaż szanujemy inne drużyny - podkreślił **Artur Szalpak**, przyjmujący Projektu.

Projekt jest drugim polskim klubem, który wygrał Puchar Challenge. W 2012 roku sięgnął po niego Tytan AZS Częstochowa, który w finale okazał się lepszy od... drużyny z Warszawy, jeszcze wtedy pod szyldem AZS Politechnika. Projekt został też czwartym męskim zespołem z Polski, który wywalczył puchar w europejskich rozgrywkach. Wcześniej, poza drużyną z Częstochowy, dokonały tego Płomień Miłowice w Pucharze Europy Mistrzów Krajowych i Grupa Azoty ZAKSA Kędzierzyn-Koźle w Lidze Mistrzów.

(mic)

Włoskie wyzwanie

EUROPEJSKIE PUCHARY

Zawodniczek ŁKS Commercecon Łódź czeka dzisiaj arcytrudne wyzwanie. W ćwierćfinale Ligi Mistrzyń zagrają na wyjeździe z Allianz Vero Volley Mediolan. Pierwsze spotkanie we własnej hali przegrały 1:3, i do awansu do 1/2 finału potrzebują zwycięstwa 3:0 lub 3:1 oraz triumfu w „złotym secie”. Przed tygodniem dominacja rywali była zdecydowana, co dobrze łodziankom nie wróży. Także ich ostatni mecz ligowy nie napawa optymizmem. Pokonały Energe MKS Kalisz, ale dopiero po tie-breaku. A drużynie z Kalisza daleko do klasy i potencjału Vero Volley. We włoskim zespole pierwsze skrzypce grają Alessia Orro, Miriam Sylla i przede wszystkim Paola Egonu. Reprezentantka Włoch uchodzi za jedną z najlepszych atakujących na świecie. - Powalczymy i mam nadzieję, że wrócimy szczęśliwie. To będzie bardzo trudny mecz. Chcemy odwrócić wynik na naszą korzyść i zrobićmy wszystko, co w naszej mocy - zapowiedziała Julita Piasecka, przyjmująca ŁKS-u.

W Pucharze CEV blisko awansu do wielkiego finału są siatkarki Asseco Resovii. Przed tygodniem u siebie pokonały turecki Fenerbahçe Stambuł 3:1, więc by zagrać w dwumeczu o trofeum potrzebują tylko dwóch wygranych setów. - Rywale u siebie będą grać dużo lepszą siatkówkę i na to się musimy nastawić. Nie można tam jechać z nadzieją, że w razie czego może nam się udać awansować po wygranym złotym secie, tylko musimy wygrać mecz i najlepiej w taki sposób zapewnić sobie awans - ocenił w rozmowie z plusliga.pl **Bartłomiej Mordyl**, środkowy Asseco Resovii.

Kibiców rzeszowian może jednak nieco martwić ich niestabilna forma. W ostatnim ligowym spotkaniu przegrali dość gładko 1:3 z beniaminkiem PlusLigi Exactem Systems Hernalpol Częstochowa. - Niezależnie od tego, z jakim zespołem gramy i gdzie, to już nie raz w tym sezonie pokazaliśmy, że w naszym wypadku wszystko jest możliwe i to niestety nie od tej korzystnej strony. Musimy zagrać w rewanżowym meczu półfinałowym twardo i z dużą mocą. Rywale mają naprawdę dobrych zawodników i spodziewam się, że u siebie zagrają na lepszym poziomie niż w Rzeszowie. Musimy być na to gotowi i cały czas walczyć, naciskać ich, żeby wygrać - dodał **Stephen Boyer**, skrzydłowy Asseco Resovii.

(mic)

DZISIAJ GRAJĄ

Puchar CEV męczyzn (1/2 finału)

STAMBUŁ, 17.00: Fenerbahçe - Asseco Resovia

Liga Mistrzyń (1/4 finału)

MEDIOLAN, 20.00: Allianz Vero Volley - ŁKS Commercecon Łódź

Znów zagości radość?

Justyna Święty-Ersetic: życzę naszej sztafecie dużo zdrowia, resztę sobie wywalczymy.

Rok 2023 była dla Święty-Ersetic bardzo trudny. Kolejne problemy zdrowotne, a potem także natury psychologicznej spowodowały, że szybko odpuściła letnie starty. Tak, aby zebrać siły na kluczowy sezon olimpijski. Przez dłuższy czas nie było jej w mediach, nie udzielała wywiadów, postawiła na wysilenie. Wróciła podczas halowych mistrzostw Polski w Toruniu - z nową fryzurą, kręconymi mocniej niż zwykle włosami i rozbudzonym zapalem do ciężkiej pracy. Wypracowanej formy starczyło na ten moment na srebro w biegu na 400 m.

- Bardziej brakowało mi startów na bieżni niż całej otoczki. Cieszyłam się podczas mistrzostw Polski, że mogłam znów stanąć na starcie. Poczułam tę adrenalinę, byłam w centrum tego show: na bieżni, a nie na trybunach - przyznała multimedalistka mistrzostw świata i Europy.

W kontekście igrzysk olimpijskich w Paryżu doświadczona zawodniczka powiedziała, że w ogóle nie rozumie awantury związanej ze sztafetą 4x400 m kobiet. Nie rozumie także komentarzy w stylu: to stare zawodniczki, nic z tej drużyny nie będzie.

W jej ocenie po latach sukcesów musiał się wydarzyć sezon taki, jak w 2023 roku. - On był słabszy, bo nie biegało wiele dziewczyn, które wcześniej stanowiły o sile tego zespołu. Nie był jednak stracony.



Rok 2023 był dla Justyny Święty-Ersetic bardzo trudny. Ale i ona, i wszyscy jej kibice, mają nadzieję, że wynagrodzi to olimpijski rok 2024.

Sztafeta zdobyła medal halowych mistrzostw Europy w Stambule. Na mistrzostwach świata w nowym składzie było szóste miejsce. Jest więc potencjał - oceniła zawodniczka trenowana od lat przez opiekuna sztafety Aleksandra Matysińskiego.

Dodała, że w roku olimpijskim obowiązuje zasada: wszystkie ręce na pokład. - Łatwo się nie poddamy - zadeklarowała.

Zeszły rok nauczył ją stawiania pośrednich celów. W tym roku udało się jej przetrwać w zdrowiu sezon halowy, co uznała za krok

naprzód, bo urazy w hali przydarzały się jej często. Do tego została włączona do składu sztafety na halowe mistrzostwa świata w Glasgow (1-3 marca).

- Robiliśmy zimą bazę pod sezon letni. Oczywiście nie chcę jechać na igrzyska na wycieczkę, a po jak najlepsze wyniki. Jeżeli chodzi o sztafetę, to mamy ogromny potencjał biegowy i motywacyjny. Życzę tej sztafecie dużo zdrowia, a resztę sobie wywalczymy - powiedziała.

Przyznała, że igrzyska w Tokio, które zakończyła ze złotem w sztafecie mie-

szanej 4x400 m i srebrem na tym dystansie w sztafecie kobiet, ze względu na COVID-ową otoczkę były smutne. - Toczyły się od wymazu do wymazu - podkreśliła. - Nie było kibiców, a igrzyska to święto fanów. W Tokio każdy się izolował od drugiej osoby, aby rano się nie okazało, że coś „złapał”. To były smutne igrzyska, ale paradoksalnie dla Polski świetne wynikowo. Podczas mistrzostw w Budapeszcie okazało się, że bardzo szybko zmienia się nastawienie kibiców. Słyszeliśmy tylko: ale są słabi, do domu. Kurczę, my nie

musimy być w sporcie, jesteśmy w nim, bo lubimy, bo to nasza pasja. Słabsza dyspozycja w danym sezonie to w zawodowej rywalizacji coś naturalnego i normalnego. Nikomu nie robimy na złość, nas przegrywanie też frustruje. Wierzę jednak, że rok 2023 był dla naszej lekkiej atletyki rokiem przejściowym - wskazała Święty-Ersetic.

Zawodniczka AZS AWF Katowice ma nadzieję, że w połowie sierpnia znów w polskich domach zagości radość, a lekkoatleci sprawią kilka pozytywnych niespodzianek na igrzyskach.

Pytana o fenomen Holenderki Femke Bol, która w sezonie halowym znów poprawiła rekord świata, przyznała, że może na tę zawodniczkę „patrzeć i patrzeć”.

- To jest fascynujące, jak ona biega. Chciałabym się nauczyć biegać z takim luzem i walczyć do samego końca. Po niej za metą nie widać śladu zmęczenia, grymasu bólu na twarzy. Śledzę tę dziewczynę w mediach - podziwiam ją i bardzo szanuję. To zawodniczka bardzo poukładana, konsekwentna, ale do tego bardzo sympatyczna. Potrafi zagadać, zapytać: jak się czujesz? Pomimo tak wysokich osiągnięć to normalna dziewczyna, z którą można porozmawiać o zwyczajnych sprawach. Jest się na kim wzorować, pomimo tego, że ona jest ode mnie sporo młodsza - zakończyła nieco żartując Święty-Ersetic. (PAP)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 29 LUTEGO

TVP 1

20.20 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT

14.10 Biathlon: PŚ w Oslo, bieg indywidualny kobiet (na żywo), 20.00 Sportowy wieczór, 20.45 Pn: Puchar Hiszpanii, półfinał Athletic Club - Atletico Madryt (na żywo)

POLSAT SPORT

11.00 Tenis: ćwierćfinał ATP w Dubaju, 16.45 Siatkówka: Puchar CEV, półfinał Fenerbahçe Stambuł - Asseco Resovia, 19.45 Liga Mistrzów: ćwierćfinał Allianz Vero Volley Milano - ŁKS Commercecon Łódź, 1.00 Tenis: ćwierćfinał ATP w Acapulco (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA

17.00 Siatkówka: PlusLiga, Ślepsk Malow Suwałki - Skra Bełchatów, 20.15 Liga Mistrzów: ćwierćfinał Trentino Itas - Berlin Recycling Volleys (na żywo)

POLSAT SPORT NEWS

16.00 Tenis: ćwierćfinał ATP w Dubaju, 17.20 Koszykówka: ekstraklasa mężczyzn, MKS Dąbrowa Górnicza - Icon Sea Czarni Stupsk, 20.30 Siatkówka: Tauron 1. liga, Wisła Proline Bydgoszcz - Chrobry Głogów (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

17.20, 18.30 Tenis: ćwierćfinał ATP w Dubaju, 18.00 Sporty walki: wazanie przed Hybrid MMA 3 w Pile (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

17.55 Pn: liga saudyjska, Al Nassr - Al Hazem, 20.25 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Partizan Belgrad - Anadolu Efes Stambuł (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

18.15 Siatkówka kobiet: Liga Mistrzów, ćwierćfinał A. Carraro Imoco Conegliano - Vakıfbank Stambuł, 20.40 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Real Madryt - Panathinaikos Ateny (na żywo)

CANAL+ SPORT

20.30 Tenis: 2. runda WTA w San Diego, 1.30 Koszykówka: NBA, New York Knicks - Golden State Warriors (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrekcyjna 10/5

Szef redakcji/Redaktor naczelny

Andrzej WASIK

Sekretariat: tel. 32 258 72 07

Redaktor wydania: Andrzej GRZYBIERZYK

Sekretariat techniczny: 32 258 72 70

Dział pitki nożnej: 32 258 73 18

e-mail: redakcja@sportdziennik.com

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Z KORTÓW

HURKACZ W GRZE

TURNIEJ ATP W DUBAJU

■ Hubert Hurkacz awansował do ćwierćfinału turnieju ATP 500 na twardych kortach w Dubaju, pokonując Australijczyka Christophera O'Connella 7:6 (7-5), 6:4. Mecz trwał godzinę i 33 minuty.

Mimo znaczącej różnicy rankingowej, wrocławianin po raz kolejny miał trudności z przetaniem przeciwnika, spokojnie utrzymując przy tym swoje podanie. W premierowej odsłonie spotkania żaden z zawodników nie miał ani jednego break-pointa i o wyniku decydował tie-break, dziewiąty z rzędu w wykonaniu polskiego tenisisty. Doświadczenie zapoczątkowało - Hurkacz wygrał dwie akcje przy serwisie O'Connella i triumfował 7-5. Zawodnicy kontynuowali zaciętą, wyrównaną grę w drugiej partii. Dopiero w siódmym gemie Polak miał pierwszą piłkę na przetanie. Wykorzystał drugą z nich, obejmując prowadzenie 4:3. Później pewnie utrzymał swoje podanie i zakończył mecz triumfem 6:4. Z O'Connellem grał po raz drugi i odniósł drugie zwycięstwo.

- Wreszcie wygrałem seta bez tie-breaka. Christo-

pher grał dobry tenis, trudno było z nim rywalizować. Cieszę się ze zwycięstwa i kolejnego ćwierćfinału tutaj - powiedział Hurkacz w krótkiej rozmowie na korcie po spotkaniu. O półfinał wrocławianin powalczy z rozstawionym z numerem piątym Francuzem Ugo Humbertem. Będzie to dla polskiego zawodnika okazja do rewanżu za porażkę w półfinale turnieju w Mar-sylii nieco ponad dwa tygodnie wcześniej. W bezpośredniej rywalizacji Hurkacz wciąż jednak prowadzi 3-1.

SZYBKO ODPADŁA

■ Magdalena Fręch przegrała z niżej notowaną australijską tenisistką Taylah Preston 4:6, 6:4, 1:6 i odpadła w pierwszej rundzie turnieju WTA na twardych kortach w San Diego (puła nagród 760 tys. dolarów).

ZIELIŃSKI W 2. RUNDZIE

■ Rozstawieni z numerem drugim Jan Zieliński i Monakijczyk Hugo Nys awansowali do drugiej rundy gry podwójnej w turnieju ATP w Acapulco. Pokonali Argentyńczyka Guido Andreozziego i Meksykanina Miguela Angela Reyesa-Varela 7:5, 2:6, 10-6.

SREBRNY MEDAL GUŃKI

MŚJ W BIATHLONIE

■ Jan Guńka zdobył srebrny medal mistrzostw świata juniorów w biathlonie w estońskiej miejscowości Otepäe. Polak był drugi w sprincie. Do zwycięzcy Norwega Isaka Freya stracił 10,6 s. Trzeci był Niemiec Linus Kesper - 25,8 s straty.

To drugi medal dla Polski w tej imprezie. W niedzielę Guńka wywalczył brąz w biegu indywidualnym.

ZŁOTO I SREBRO

ME JUNIORÓW W STRZELECTWIE

■ Dwa medale, złoty i srebrny, zdobyli polscy juniorzy w odbywających się w węgierskim Gyoer strzeleckich mistrzostwach Europy.

Mistrzem Europy w pistolecie pneumatycznym na 10 metrów został Iwan Rakicki (KS Kaliber Białystok). Natomiast srebrny medal zdobyła drużyna w karabinie na

10 metrów, startująca w składzie: Maja Gawenda (KS Piast Bieruń), Julia Mikołowska (CWZS Zawisza Bydgoszcz) i Dominika Skarupska (ZKS Gwardia Zielona Góra). Polki w finale przegrały z Niemkami (Katrin Grabowski, Theresa Schnell i Nele Stark) 8:16. Czwarta lokata w karabinie na 10 m par mieszanych przypadła Mai Gawendzie i Jakubowi Goliszowskiemu (WKS Śląsk Wrocław).

Karuzela marzeń

Polskich barw w zawodowym golfie bronił w minionym tygodniu duet w składzie: Dorota Zalewska i Mateusz Gradecki, grając ze zmiennym szczęściem i w odległych od siebie zakątkach kuli ziemskiej.

Mateusz Gradecki, o którym przed rozpoczęciem rywalizacji w Porth Elizabeth pisałam, że ostatnio nie ma zbyt dobrej passy, chyba właśnie się przełamał. Zwycięzca na Challenge Tour z 2022 roku, po zerowym dorobku w tym sezonie wreszcie przeszedł cut. Pytany, co u niego słychać, jak grało się w RPA, jak oceniłby formę, która wygląda jakby wracała, depeszcował: „Na szczęście od początku wyjazdu do końca moja forma zwyżkowała. W tym sezonie zacząłem działać z Mike'em O'Brianem i powoli to, nad czym działamy, zaczyna się zgrywać. Poza tym wprowadziłem trochę zmian w swoim życiu i podejściu do niego po wyjeździe do Nepalu. Mam teraz trochę więcej miłości do siebie, do gry i do wszystkiego dookoła. Co do samego Port Elizabeth, to forma była dobra, jednak trafiłem na zły rozkład czasów rozpoczęcia gry, na bardzo wietrzną pogodę, gdzie w ostatni dzień z tego powodu odwołano finałową rundę. Jednak wreszcie jest coś pozytywnego na polu. Od dawna tego nie było. Coś w końcu ruszyło i będziemy kontynuować. Teraz jestem chwilowo w domu, a potem będą dwa starty w Indiach, w Challenge Tour. Wypisałem się teraz z dwóch turniejów DP World Tour w Afryce, bo chcę się już tylko skupić na Challenge Tour, żeby nie dokładać sobie dodatkowych startów, kiedy fokus jest gdzie indziej”.

Pierwsze punkty

Mateusz przed rozpoczęciem kariery zawodowej był fantastycznym amatorem. 5-krotny mistrz Polski, absolwent East Tennessee State University, który ukończył rok po Adrianie Meronku, przeszedł na zawodowstwo w 2018 roku. Od tego czasu zwyciężał cztery razy, trzy na Pro Golf Tour, który



Mateusz Gradecki nie ukrywa, że w powrocie do wysokiej dyspozycji pomogły mu zmiany w podejściu do życia.

można uznać za trzecią ligę europejskiego golfa, i raz na Challenge Tour. „Gradi” miał bardzo trudny poprzedni sezon, w którym grał zarówno w turniejach Challenge Tour, jak i DP World Tour. Był trochę pomiędzy dwoma światami, rzadko wiedząc, czy w kolejnym tygodniu zakwalifikuje się do turnieju wyższej ligi, czy będzie zmuszony szukać alternatywnego rozwiązania, grając na Challenge Tour lub nie grając w ogóle. Sytuacja ta wynikała z 21. pozycji w rankingu Challenge Tour 2022. Tylko najlepsza dwudziestka tego rankingu otrzymywała solidną kategorię na DP World Tour. Pechowa pozycja 21. miała ogromny wpływ na kolejny sezon. Z kolei w aktualnym sezonie początki też nie były łatwe. Podczas pierwszych siedmiu turniejów nie przeszedł cuta, cztery razy na DP

World Tour i trzy razy na Challenge Tour. Przełom nastąpił w południowoafrykańskim Hume-wood Golf Club, w NMB Championship. Grając w niesprzyjających warunkach, w potężnym wietrze, po rundach 68-71-72 uplasował się ostatecznie na dzielonym miejscu 42. Tym samym zdobył pierwsze punkty rankingowe i spory zastrzyk pewności, że podąża we właściwym kierunku. W niedzielę zawodnicy czekali kilka godzin na decyzje organizatorów w sprawie kontynuacji bądź zakończenia turnieju. Wiatr był jednak tak duży, że gra była tego dnia niemożliwa. Dopiero po południu zapadła decyzja, że turniej skrócony zostanie do trzech rund. Zwycięzcą w tych nietypowych okolicznościach został Szwed Bjorn Akeson. 35-latek wygrywał wcześniej czterokrotnie

w Nordic Golf League, po raz pierwszy triumfując na Challenge Tour.

Dorota w Maroku

Szlaki polskiego kobiecego zawodowego golfa przeciera Dorota Zalewska. Tym razem wystąpiła w swoim drugim turnieju Ladies European Tour, w marokańskim Lalla Meryem Cup. Dostała się do LET dzięki grudniowym, dwuetapowym kwalifikacjom, rozgrywanym również w Maroku. Z imponującym wynikiem -11, uplasowała się tam na miejscu szesnastym. W swoim pierwszym turnieju w Kenii była 61. Po ponad tygodniowych przygotowaniach zagrała po raz drugi. Tym razem zabrakło jej jednego uderzenia do przejścia cuta. Z wynikiem +5 uplasowała się na dzielnym z ośmioma zawodniczkami miejscu 63. Jak relacjonowała, popełniła

kilka błędów, które wiele ją kosztowały. Nie grała też najlepiej na greenach. Następnymi występami Polki będą dwa turnieje w Australii, organizowane na przełomie marca i kwietnia: NSW Women's Open i Australian Women's Classic.

Angielka z trzecim trofeum

W Royal Golf Dar Es Salam, z wynikiem -13, zwyciężyła Angielka Bronte Law. W finałowym trzeci dzień popisała się niesamowitą rundą 64, która pozwoliła 28-latkę sięgnąć po trzecie trofeum Ladies European Tour. Opowiadając o swoim burzliwym ostatnim dniu, Law, która w 2018 roku zwyciężyła w Q-School, również w Maroku, powiedziała: „Myślę, że powinienam częściej wracać do Maroka. Bardzo się cieszę, że mogę wrócić i wygrać. To zwycięstwo wydaje się nieco surrealistyczne.

Jej poprzednia wygrana miała miejsce w 2022 roku, w Aramco Team Series w Londynie. Mówiła wówczas o otwarcie o zmaganiach mentalnych w trakcie sezonu i wierze w to, że może ponownie wygrać. „To zwycięstwo odzwierciedla całą ciężką pracę, którą wykonałam poza sezonem. W zeszłym roku naprawdę miałam problemy i wykonałam dużo pracy z moim trenerem mentalnym i Ianem Woosnamem, który jest oczywiście legendą golfa. To dowodzi, że jeśli włożę w to ciężką pracę i uwierzę w siebie, nadal mogę rywalizować na najwyższym poziomie”. Trzy uderzenia za Angielką finiszowała Francuzka Pauline Roussin-Bouchard. Na miejscu trzecim, tracąc kolejny punkt, znalazły się: Hiszpanka Fatima Fernandez Cano i Włoszka Maria Fassi.

Atrakcyjni seniorzy

Turniej w Maroku był szczególnie z jeszcze jednego powodu. Równoległe do rywalizacji kobiet,

w tym samym klubie, jednak na innym polu, rozgrywany był turniej PGA TOUR Champions, dla graczy 50 plus. Zawodniczki miały okazję wspólnie trenować, spotykać się i rozmawiać z legendami męskiego golfa. W turnieju tym pojawiły się między innymi takie sławy jak: Colin Montgomerie, Miguel Angel Jimenez, europejski kapitan Ryder Cup z Paryża - Thomas Bjorn, legenda koreańskiego golfa - K.J. Choi. Zagrali też zwycięzcy wielkoszlemowi, m.in. mistrz Masters - José María Olazábal, zwycięzca PGA Championship i The Open - John Daly, triumfator PGA Championship - Jeff Sluman, mistrz The Open - Tom Lehman, Ángel Cabrera, zwycięzca US Open i Masters. Najlepszy w Trophy Hassan II okazał się Argentyńczyk Ricardo González, który z rezultatem - 10 pokonał jedynym uderzeniem Thomasa Bjorna, trafiając cztery birdie z rzędu na dołkach 13-16! Na podium, z -7, znaleźli się jeszcze Mark Hensby i Y.E. Yang. Do poprzedniego turnieju Champions Tour Gonzales dostał się dzięki poniedziałkowemu turniejowi kwalifikacyjnemu. Teraz jego zmartwienia się skończyły, zdobył pełnoprawne członkostwo w najlepszej seniorskiej lidze planety i może spełniać marzenia: „Bardzo komfortowo, bardzo szczęśliwy i bardzo wzruszony” - powiedział Gonzalez przez łzy po zwycięstwie. „Wszystko jest w moim ciebie. Tak dużo pracowałem, żeby tu być, a to jest moje trofeum. Podoba mi się to”. Gonzalez uczył się gry jako caddie w Argentynie. Mieszka w Rosario, mieście, w którym urodził się Lionel Messi. Wygrywał cztery razy na European Tour, po raz ostatni w 2009 roku. Na swoim koncie ma teraz aż 29 profesjonalnych wygranych.

Kasia Nieciak